

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 3. VI. 1951 r.

Nr 22 (305)

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

POKÓJ

Chcieliście ziemię mieć sobie uslužną
jej tętno słyszeć tylko w żyłach złota,
chcieliście wstrzymać czas i pchnąć spowrotem.
My zatrzymamy was. I trud wasz próżny.
Czas płynięcia rzeką, co obmywa z błota.
i tętno ziemi w naszym gniewie słusznym.

Usłużna ziemia jest dla naszych marzeń,
marzenia nasze odkrywają nowe
jej rysy, których nie wypowiesz słowem
— i rylcem ostrym planowanych zdarzeń
kształtują piękno jej. Więc w ludzkiej mowie
to słowo „pokój” staje się rozkazem.

To słowo w naszej krwi pulsuje co dnia
i w krwi płynącej w Korei i w Chinach,
i bije sercem we wszystkich dziewczynach,
które kochają. I jest jak pochodnia
dla oczu naszych, kiedy w przyszłość płyną.
Cofa się przed nią wasza ciemna zbrodnia.

W przedszkolu dziecko z klocków zdanie składa,
beztroska radość w oczach mu się pali,
więc pierwszym słowem będzie słowo „Stalin”,
dalej: „to pokój” — serce podpowiada.
Gdy skończył, wzrokiem dzieło swoje chwali
i że trud patrzy kolegi — sąsiada.

Kiedy dorósł... Nie, myśl ta przedwcześnie!
Z rąk naszych wschodzi dni jego zaranie,
słońce młodości z naszej pracy wstanie,
jak w podniesionych dzisiaj drzemie pięściach...
Więc gdy dorósł i na naszym stanie
miejscu — nieść będzie w oczach światło szczęścia.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

RZĘKA

Świetlista rzeka. Ostrość blasku
rozciąga dal i płynię krajem.
Z któregośkolwiek przyjdzie miasta,
jeśli odpocząć chcesz, przystajesz

nad wodą, która płynie, płynie,
płuszcina dal i płynię krajem.
Z któregośkolwiek przyjdzie miasta,
jeśli odpocząć chcesz, przystajesz

nie tylko chmury, kwiat czerwony
stopiony w słońcu, lecz i traktor,
ciał opalonych kolor ciemny,
gdy most powstaje, dalek miasto,

wrzeciona turbin, piętra cegiel...
I dalej znów poprzez zalany
płynię ta rzeka, której brzegiem
wędrujesz właśnie zachwycony.

Gdybyś spragnioną wargę przywarł
do chłodnej, przezroczyściej toni,
nie broń się szczęściu: niech przepływa
przez serce twe jak nurt przez dlonie.

Ujrzyj swój uśmiech w szkle przejrzystym,
a z dna patrząc czyjeś oczy,
bo tu odbijał swoje rysy
walczący żołnierz, gdy krwią broczył.

Tu resztką tchu dosięgał wody
i gasił rany żar przed zgonem,
abyś mógł cieszyć się z urody
życia, którego bronisz po nim.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

PIANISTKA BULGARSKA GRA SZOPENA

(Pianistce Kati Kazandżiewej poświęcam)

Kiedy w sofijskiej filharmonii
Walce Szopena gra pianistka,
Sądzisz, że spod jej smagłych dłoni
Wykwita wierzba, cała w listkach,

Ze nie fortiepan płacze tutaj,
Lecz wierzba smutna od zarańia,
Minionym polskim żalem struta,
Zalem rozbiórów i wygnania.

Pod światł i pod ciszy wieńcem
Cofnęła czas pianistka błada:
Śpiewały jej bułgarskie rece,
Jak ptaki w szopenowskich sadach.

I po mazurkach i preludiach,
Gdzie pyta wiatr, żal odpowiada,
Rewolucyjna grzmi etiuda:
Z dźwięków wznieśli barykada!

I oto czas postąpił kroku:
Skróci dźwięki rośnie rusztowanie,
Na którym murarz przy obloku
Warszawskim z kielnią w ręce stanie

SEWERYN SKULSKI

OSKARŻAM MILIARDERÓW!

Cena zbrojeń

Przyjęcie Skulskiego w Belwederze

Przeglądając przesyłany mi przez przyjaciół z Ameryki, organ finansjery i amerykańskich podlegaczy wojennych, „U.S. News and World Report” natrafiłem w dwóch jego kolejnych numerach na ciekawe szczegóły, wyjaśniające nam, kto płaci amerykańskiemu imperializmowi za zbrojeństwa i kto w całości niesie na swoich barkach ciężar napadu agresywnego na Koreę.

Zaczniemy od niektórych artykułów pierwszej potrzeby. Zobaczymy, ile one kosztowały w roku 1939, a ile kosztują dzisiaj. Za funt boczku w roku 1939 płacono 29 centów, dziś za to samo płaci się 1 dolar i 5 centów. Przeciętne ubranie kosztowało 25 dolarów, obecnie kosztuje 56 dol. Funt kawy kosztował 21 centów, dziś kosztuje 86 centów. Idąc dalej śladami statystyki, dowiadujemy się, że wszystkie artykuły codziennego użytku stale znacznie drożeją, natomiast rzeczy luksusowe, rzeczy używane tylko przez klasę bogaczy, nie podrożały albo podrożały tylko minimalnie.

Naturalnie reakcja „U.S. News and World Report” wykryła kota ogonem i zasłania się zwiększającą zarobków pracowniczymi pomiędzy latami 1939 i 1950, nie wyjaśniając wcale, że wyższe zarobki w systemie kapitalistycznym nigdy nie dogonią wzrastających cen na artykuły używane przez masę. W każdym wypadku, gdy następuje pięcioprocentowa zwykła zarobków zaraz na drugi dzień żona robotnika po wejściu do sklepu spożywczego przekazuje się, że ceny artykułów spożywczych podskoczyły od 15 do 25 procent. Czyli, że każda „podwyżka” zarobków robotniczych niesie trumana, kartelom i spółkom nowe miliony jeszcze większych zysków a klasie robotniczej jeszcze więcej głodu i nędzy.

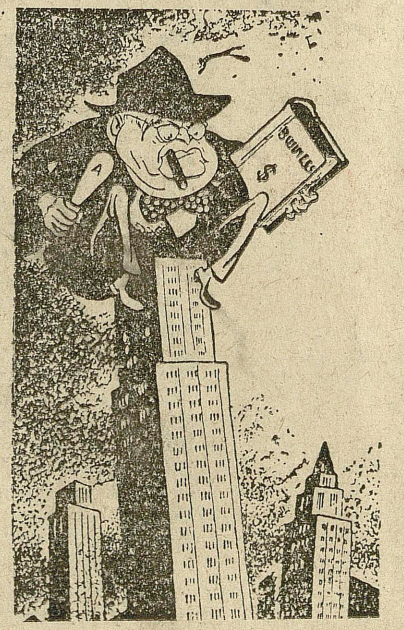
Teraz spojrzmy na statystykę kosztów zbrojeniowych, czyli pieniędzy wydawanych na przygotowania do masowych mordów i zniszczeń. Jest nader widoczne komu i na co zbrojenia są potrzebne, kto za nie płaci a kto się na nich bogaci. „U.S. News and World Report” pisze:

„OBRONA STALE KOSZTUJE WIĘCEJ”

Pouczające jest porównanie cen narządów wojny z końcem drugiej wojny światowej a ceną obecną.

Rodzaj sprzętu	Cena z końcem wojny	Cena obecna
Samolot bojowy	53.000	218.000
Bombowiec mniejszy	185.000	2.500.000
Bombowiec duży	629.000	3.500.000
Samolot transportowy	85.000	514.000
Cieński samolot transportowy	260.000	1.800.000
Lekki czołg	39.652	126.029
Większy czołg	47.339	200.000
Działo 90 mm	36.875	70.000
Działo 105 mm	40.022	145.443
Karabin M1	41	64
Karabin maszynowy	249	720
Karabin automat	134	358
Cieński niszczyciel	7.000.000	40.000.000
Okreś większy bojowy	60.000.000	120.000.000

Oto cele „pokoju” Trumana Achesona, Morgana, Mac Arthura i jego następcy. Widzimy tu cele wojny nie tylko w samej wojnie, ale także w jej przygotowaniach. Cele to zaiste pognęte dla fabrykantów narzędzi mordu, kiedy te same broń mogą sprzedać kilkanaście razy drożej, skoro wytwarzają panikę wojenną i skoro bezkarnie sięgają swoją la-



pa po tanią siłę roboczą, po darmowy surowiec, własność narodów agresją zagarniętych i zamienionych w niewolników.

Ten organ finansjery amerykańskiej nie jest czytany przez masę, dla mas wydaje się „Reader Digest” i zakłamaną prasę Hearsta. Organ finansjery czyta sama burżuazja, redakcja więc tego organu nie ma większej potrzeby kłopotować się z wypowiedziami o stanie rzeczy i pozwała sobie na „szczerłość”.

Niedawno całym światem wstrząsnęła wieść o wykonaniu wyroku śmierci na niewinnym Murzynie Mc Gee który został zamordowany za rzekome zgwałcenie białej kobiety. Towarzyszu Mc Gee, umarłeś nie za zbrodnię, bowiem, jej nie dokonałeś. Umarłeś tylko dlatego, że skóra twoja jest czarna. Twoja śmierć jest potrzebna do rozpalaenia nienawiści rasowej, do odwrócenia uwagi mas od prawdziwych przestępców i zbrodniarzy, twoja śmierć jest potrzebna, aby amerykańscy fabrykanci narzadzili morderczym mogli spokojnie zgarniać po 120 milionów za jeden okręt wojenny, po 145 tysięcy za jedno działo i po 3.500.000 za wojenny aeroplan, które zapłacą amerykańskie masy pracujące, oraz masy pracujące z krajów zmarszczonych i kolonii. Twoja śmierć potrzebna jest dla oszczerczej i kłamliwej prasy Hearsta, dla zasłonięcia ciągle śrubowanych cen artykułów codziennego użytku.

Jak sobie zastępują amerykańscy supermani na stanowisku przy złocie imperializmu amerykańskiego? Długojęzyczni przyjaciele Trumana zdradzili sekret i wypapiali, że gdy się Acheson przeprowadzi, jego następcą będzie obecny sędzia najwyższego sądu, Vinson, morderca Mc Gee, ojca czworga dzieci.

Gdyby Vinson nie zabił człowieka dla najniższych i najwsteczniejszych pobudek, nie mógłby liczyć na przodujące stanowisko w pałacach Wall-Street, gdyby robotnik amerykański do dziś płacił za jeden funt kawy 21 centów, jak płacił w roku 1939, nie mógłby sobie Morgan liczyć 120 milionów dolarów za jeden okręt wojenny. Bo nie kto inny, tylko naród amerykański a przede wszystkim klasa robotnicza pokrywa koszty historycznych zbrojeń.

Przy każdym półknięciu kawy z kubka kilkanaście centów toczy się do kieszeni Morgana i innych multimilionerów za aeroplany i okręty wojenne. Z każdej śmierci, z każdej kropli krwi żołnierza amerykańskiego jest zysk dla kas ulicy Wall. Tak samo jak i z zastępy krwi Mc Gee jest zysk dla sędziego Vinsona i innych panów Ameryki.

Oto dlaczego nienawidzą Związku Radzieckiego, oto dlaczego nie żądają dolarów na szpiegostwo w krajach demokracji ludowych. Oto dlaczego tak serdecznie opiekują się wszystkimi zdrajcami narodowymi od Mikołajczyka do Tito, od Franco do Adenauera.

W Związku Radzieckim buduje się maszyny mordów, lecz elektrownie, okręgi przemysłowe, szkoły i uniwersytety. Zniżki cen artykułów codziennego użytku następują jedna po drugiej. Wnuczek dawnego burlaka, któremu się rzemień głęboko w kark wrywał przy ciągnięciu barki na Woldze, dziś jest profesorem. Córka dawnego biedaka wiejskiego mieszkającego w bydlęcych warunkach, dziś zdobywa sławę w laboratorium naukowym.

Walczymy pomyślnie z analfabizmem, pracujemy i gospodarujemy planowo, wysiłek staje nam się obcy, nienawidzimy wojny i narzędzi mordów. Budujemy socjalizm Świecica na wsi. Książka i gazeta na wsi. Walczymy o kulturę i pokój. Oto dlaczego tak nas nienawidzi „bogata i wolna” Ameryka.

W NUMERZE

S. SKULSKI — Krucha z tobą wojno! K. BARTYZEL — Wokół nas
J. POGAN, J. FIREK, ST. WIECHNO, M. MIREK — O Narodowym Plebiscycie Pokoju
ST. GĘBALA — Nad Sanem B. GÓRALIK-BOŻANOWSKI — Na Opolszczyźnie
HANS MAYER — Mickiewicz a Niemcy H. KATZ — Szkoła bestialska
Z. RZEPLIŃSKA — Walka o Nowe Niemcy H. BEREZA — Dzieje pokładu Joanny
J. WÓJCIK — Zmora sprawozdawczości J. PYTLAKOWSKI — Autor ma głos



Wśród 19 korespondentów pism został odznaczony przez Prezydenta R.P. Bolesława Bierutą Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i nasz korespondent, Seweryn Skulski (ostatni z prawej strony).

Nadejdzie taki maj...

W Cleveland żył swego czasu pewien liberal, wychowany na tradycji demokracji Hamiltona, Jeffersona i innych meżów, lepszej daty. Po zbogaceniu się na cudzej pracy, u schyłku życia, postanowił pozostawić narodowi jakąś wielką filantropijną i obrazującą jego demokratyczne zapatrywania pamiątkę. W testamentie zastrzegł sobie, jako „wielki dobroczyńca” aby na Public Square, w centrum miasta, wznieśli kamień - mównicę i polecił wprowadzić do prawa miejskiego zastrzeżenie, iż by z tego kamienia mównicy dopóki to miasto i naród amerykański istnieć będą, każdy bez wyjątku miał prawo suobodnie głosić swoje przekonania i zasady. Przepiętym zaś byłoby wzbierać komukolwiek głoszenia przekonań na tym kamieniu-mównicy.

W owych latach przed Wielką Rewolucją Październikową łatwo było przeprowadzić amerykańskim robotnikom, zgrupowanym w Amerykańskiej Socjalistycznej Partii. To też wkrótce jej prawnicowemu skrzydłu i w Cleveland zaczęli przewodzić mali handlarze, którzy dużymi zostali nie potrafili, mali kupcy, którzy wielkich domów kupieckich, przesami być nie mogli, agenci od nieruchomości i agenci ubezpieczeń na życie, czasem jakiś adwokat dla zareklamowania swojego nazwiska. Ludzie ci w przemówieniach, dając upust klasowemu malkontentowi, grozili rewolucją milionerom, dopóki ta rewolucja była daleko i dopóki nie uzyskali hotelów w Kongresie.

Pracowaliśmy wówczas w „The Cleveland Iron Foundry” jako gisier. Było to niemożliwie duszne filantropijną i obrazującą jego dzieła, a piekło na ziemi podciesz upałów letnich. Fabryka stała w głębokim rozdole, w górze wznosiło się miasto z wysokimi domami; leżące wzdłuż rozdołu fabryki i ciągle przelatujące pociągi zadymiały rozdoł, dym nie dochodził najmniejszego powiewu wiatru. Z pośród pracujących w tej odlewni robotników mało było rodowitych, białych amerykańców, pracowali tam obco-krajowcy i Murzyni. Było to w roku 1915; gdy przeszedłem na miejsce pracy; na warsztacie znalazłem ulotkę, ogłaszającą obchód święta pierwszo-majowego.

Pojechałem do śródmieścia, gdzie zastałem już wielką ilość robotników, których liczba stale powiększała się wokół kamienia-mównicy. Po drugiej stronie głównego placu stał wysoki pomnik Lincolna, z posagami symbolizującymi różne okresy jego życia i działalności. Napisy wyrzeźbione w marmurze miały zachęcać do naśladowania zasad demokratycznych tego wielkiego prezydenta, do ukochania wolności.

Pierwszy przemawiał adwokat, piorunując na wielkie korporacje, ponieważ... nie mógł się dostać do żadnej z nich z usługami adwokatów; groził im zato rewolucją.

Następnie zabrała głos kobieta wymownie i zrozumiale, widocznie bardziej była związana z klasą robotniczą, z jej historią walki. Mówiła o wielkich walkach amerykańskiej klasy robotniczej i licznych ofiarach położonych dla sprawy robotniczej. Wyminęła miejsca, nazwiska ofiar padłych w walce. Wskazała na Haymarket w Chicago,

gdzie po raz pierwszy w historii wystąpił amerykańskiej klasy robotniczej, robotnicy z wielkich stalowni żądali osmiodziesiętnego dnia pracy i lepszych warunków pracy. Mówiła o Parsonie i towarzyszach, którzy zostali zamordowani w więzieniu chicagowskim.

Kończąc przemówienie, wskazała ręką na budujący się kilkunastu piętrowy gmach spółki hotelowej; „To warzysze, w centrum miasta, to wasze to będzie” Pomiędzy tłumem chodzili członkowie organizacji z broszurkami. Zobaczyłem i polski druk. Była to nieduża książeczka o znaczeniu dnia 1-szomajowego.

Obchód ten powiedział mi, że amerykańska klasa robotnicza jest olbrzymem, że jej rozpoczęta walka, prawie przed stu laty, nie może się w przyszłości inaczej skończyć jak tylko zwycięstwem, bo choć Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tak mają wiele miast nie mają jednak ich jeszcze tyle, ile trzeba by było, aby w każdym postawić pomnik nie jednemu ale dziesięciu na raz z tych, co padli w walce klasy robotniczej o wyzwolenie o lepszy byt i prawo ludzkie. Wiemy o tysiącach mogił, w których spoczywają ołтары Morganów, Rockefellerów, Mellonów i wielu innych przestępców trumana i karteli. A ilu tysięcy ofiar kapitału nieznane nam są mogiły? Ilu to poszło na dno rzek i jezior z kamieniami u szyi, ilu gdzieś na drzewach, na odludziu, gdzieś w plucie rozbitego? Ilu gdzieś przy drogach lub torach kolejowych, nocą z aut wyrzucono, a'y na koszt powiatu pochować jako „nieznanych” i padłych z „nieznanych przyczyn”. A ilu żywcem rochowano na wieloletnie więzienia i całe życie, systemem „frame up” (spiskiemy) lub spalono na krzesłach elektrycznych?

Nie zdolają obecni i przyszli Morgani tak jak dawni nie zdolali, całej amerykańskiej klasy robotniczej postać na dno rzek i jezior, spalić na krzesłach lub zamknąć w więzieniach. Ten gmach wielopiętrowy w Cleveland jeszcze nie jest własnością robotników, którzy go budowali, ale doczeka się takiego święta 1-szomajowego, gdy na jego najwyższym piętrze powieść będzie znak długoletniej walki i zwycięstwa amerykańskiej klasy robotniczej i narodu.

Jak donoszą mi przyjaciele z Cleveland, kamień - mównica jeszcze tam stoi ale jest on dziś pod opieką KU-KLUX-KIANistów i członków faszystowskiego Legionu Amerykańskiego. Wolno im tam głosić tylko rasizm, hitlerizm i wojnę, nienawiść i zbrodnię. Ale po drugiej stronie tego placu, nadal stoi kolumna Lincolna, głosząca tolerancję, ukochanie demokracji i wolności.

Czy może ona nie zwycięży ostatecznie? Wszak ona symbolizuje najlepszą przeszłość narodu amerykańskiego. Odebrać narodowi amerykańskiemu tę treść jego dziejów, jego stoły — to znaczy katastrofizmowo go zniszczyć. Czy da się naród amerykański zgładzić swoim polipom monopolistycznym? Nie da!

Nie wiem ile jeszcze majów minie — ale wiem że nadejdzie taki, kiedy hasła, jakie ja słyszałem 1 maja 1915 r. z kamienia — mównicy narzeczcie staną się w Ameryce rzeczywistością.

SEWERYN SKULSKI

KRUCHO Z TOBĄ, WOJNO!

Znów jestem w tróje. Ale to już nie ten czas, w którym niekiedy ciężko było uzyskać tu i tam podpis pod Apel Sztokholmski. Do dziś po tamtym podpisie nikt przymusowo „kolchozu” tu nie złożył. Nikogo na Syberię nie wyrzucił i nic nikomu nie odebrali. Dziś inna całkiem sytuacja. W większości domów już wiedzą za czym chodzą, podsuwają lub wynoszą z izb krzesła i proszą o spocznienie, pokazują nam w swoich gazetach drukowane podobizny karetek plecytowych, jakie im podają. Chętnie wymieniają imiona uprawianych do głosowania. Mimo, że są przez gazety poinformowani, my jeszcze rozmawiamy z nimi o znaczeniu, potrzebie i mocy tego plebiscytu w ramach walki o pokój.

Przekonujemy się, że co dom, to wróg wojny. Jedni mówią o niebezpieczeństwach płynących z wojen, inni, którzy byli przez wojnę bardziej dotknięci, kląną i życzą tym wszystkim, którzy ją przygotowują natychmiastowej śmierci. Ale byliśmy zdania, że zadawanie się samą ludzką wrogością do wojny nie wystarczy. Trzeba także mówić, kto i w jakim celu pragnie wojny, czym dla naszego dzisiejszego życia i naszej pracy byłaby wojna. I tu przekonujemy się, że gazety nasze, idące na wieś jak: „Gromada”, „Chłopska Droga”, „Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar” i inne, wielką i piękną w uświadamianiu ludzi pracę wykonują. Dziś już o wiele łatwiej jest aktywizować terenowemu pracownikowi, chociaż są jeszcze różne wypadki oporu i niezdyscyplinowania.

Dziś już w terenie widać, że kobieta wiejska poczyniła decydującą w sprawach społecznych i rozumiejącą swoją rolę w życiu gromadzkim. Jeden z obywateli przez cały czas naszego pobytu w jego domu głową kręcił, postępując w kłopotach, jak on może swoim głosem zmusić jakiegokolwiek Trumana w Ameryce do zawarcia paktu pokoju. Jakąś mu się to w głowie pomieścić nie mogło. Z kłopotu wybiła go własna żona, gdy się odezwała „Ty stary, dalej tymi przedwojennymi ślipkami patrzysz na życie i dlatego ci się w mózgu nie mieści nic nowego. Gdybyś nie same tytuły i obrazy oglądał w gazetach, która do nas przychodzi, to wiedziałbyś, że nie ty jeden wojnie powiesz „Nie”. Tak powiedzą miliony. A gdy miliony powiedzą „Nie”, to ciężko, bardzo ciężko będzie komuś wojnę rozpoczynać, bo nie generał, nie bomba, nie kula, ale człowiek — żołnierz o wojnie rozstrzyga.”

Ob. Kuroczycki, żołnierz Dywizji Kościuszkowskiej tak osądził wojnę: „Byłem już raz w Berlinie — powiada — wiem co wojna i dlatego będę głosił przeciw wojnie. Ale, co Obywatelskie powiecie, gdy ja nam narzucą? Ja wam powiem, co! Ja jestem przeciw wojnie jak i wy. Ale gdy ja nam narzucą to znów, nie tylko tak daleko jak Berlin do Leningradu, ale jeszcze dalej pójdziemy wojować z wojną, ażeby ją zwojować, aby jej naprawdę więcej nie było.”

Idziemy do sąsiada Kuroczyckiego, Ziemiłowicza: zastajemy go, bawiącego na kolanach ładną, małą dziewczynkę, która nam zaraz mówi, jak się nazywa i dodaje, że umie wierszyki. Dziwi nam się zrozbilo, dlaczego Ziemiłowicz chciałby więcej karetek do głosowania niż ma w domu ludzi powyżej lat 15.

Nie — powiadamy, to jest przeciw zasadom, każdy winien tylko raz głosować.

— Gadaćcie sobie jak chcecie, a ja głosowałbym i sto razy dla dobra takich oto, i wskazał na siedzącą dziewczynkę na kolanach. — Dla takich głosowałbym sto razy.

W domu ob. J. S. było zgoda inaczey. Rękę przy powitaniu podał od zyczaję, nie zwracając nawet uwagi, któremu z nas ją podaje. Był to już znak, że tu trzeba się rozgościć na dłużej i nie żałować potu na czoło.

Żadnych zasadniczych powodów przeciwstawienia się Plebiscytowi Narodowemu nie podał, ale udaje, że przeraża go obowiązek własnoręcznego podpisania się na kartce. Gdybyśmy nie znali imion wszystkich domowników, na pewno nie pamiętałby, jak się jego własne dzieci nazywają. Każdy z trójki tłumaczy jak umie, że to moralny obowiązek obywatela, że podpisze w imię dobra własnego, dzieci, kraju i wielu narodów, że jego sprzeciw będzie ostrzem przeciw tym wszystkim, którzy na zbrojeniach robią miliony, a na wojnie ręką sobie zarobi miliardy. Aby pomóc mężowi, wychodzi z drugiej izby żona i odzywa się, jak to mówią „prosto z mostu” — „My tu nic więcej nie podpisujemy. Dość tych podpisów”. Mówimy: „Czy naprawdę obywatelka tak podpisów nienawidzi?”

Ob. J. S. przyjął cztery kartki i schował do szafy, wymawiając się jedynie, że może „nie będzie miał czasu” tych kartek przynieść 17-go maja.

Natomiast ob. K. M. głosiłaby o wiele „chętniej” gdyby mógł mieć tyle węgla ile chciałby kupić. Wcale go nie obchodziło, że przed wojną w ogóle węgla nie kupował. Ze dziś cała Polska, miasto i wieś używa węgla jako tańszego artykułu

od drzewa i torfu, i praktyczniejszy, tak, że pomimo wzrostu wydobycia węgla nie możemy nadażyć z zaspakajaniem jeszcze szybciej wzrastających potrzeb zarówno prywatnych jak i państwowych, bo przecież przemysł się stale rozbudowuje a węgiel sprzedajemy także zagranicę za maszyny i surowce niezbędne dla naszej gospodarki i budowy.

Ob. K. M. mało to obchodzi, niech. by i tak było, ale niechby było można jak przed wojną na każde zwołanie dostać robotnika do kopalni torfu.

A jak dobrze było przed wojną z tą gotowością rąk najemnych? Mielibyśmy 8 milionów ludzi „niepotrzebnych” w Polsce. Ob. K. M. jednego albo dwóch z tych ośmiu milionów najmował raz w roku na dwa dni do torfu w żniwa i jeszcze na dwa dni jesienią do wykopków. Czy ci dwaj z masy ośmiomilionowej mogli żyć z zarobku czterech dni u ob. K. M. — na to odpowiedzi nie znalazł.

Niemówność sprzedania w tym roku zboża po cenach spekulacyjnych i karygodnych biedakowi na przednówku (jak to czynił w ubiegłym jeszcze roku, gdy zboże było w cenie po 2.000 za sto kilo, a on od małego liczył sobie 5.000) ob. K. M. uważa za „wojnę” z nim i zżyma się, że jednocześnie przychodzimy do niego po podpis za pokój.

Ale i on przyniósł kartkę z własnoręcznym podpisem. Złaził się o pinii sąsiedkiej. Nienawidził do wojny i zdecydowaną postawą gromady, już dziś skłania nawet takich jak on do pójścia z jej woja. Gromada widzi w wojnie groźbę powrotu ośmiu milionów „niepotrzebnych ludzi” i grubej spekulacji na żołdek głodnego. Nie było w gromadzie dezertów, wszyscy głosowali. Dziś w Polsce Ludowej człowiek coraz bardziej kocha życie i człowieka.

Nawet u przeciwników władzy ludowej o ile nie zatruli ostatnich pojęć umysłowych i sumienia, rodzi się świadomość czym wojna byłaby dla kraju.

Gazety wędrujące na wieś nie giną bez rezultatów. Dawny alfabet, Krasucki, wie dziś, że nie Chiny ani Korea są agresorami, ale ten, kto tysiące mil z daleka przybył ich napasł.

Fr. Wiśniewski wie, że dla tych samych celów buduje się militaryzm w Niemczech Zachodnich. Ig. Borkowski wie, że jego wola pokojowa jest siłą wojenne, zakazując na rozkaz amerykańskich podległych wojennych akcji Światowej Rady Pokoju we Francji. J. Kaczorowski wie, że w klasie pracującej Hiszpanii pulsuje wola wolności.

Kilkotysięczny tłum w dniu święta ludowego, zgromadzony z kilku gmin, słuchał i z zadowoleniem oklaskiwał niedawno u nas mowę Pełnomocnika Rządu do Walki z Analfabetyzmem ob. Matuszewskiego. Wszędzie w Polsce, czy to na polu oświaty, kultury czy gospodarki — widzimy wielkie, nieodwracalne, radosne przemiany.

Widzi je także ob. Wiśniewska, twierdząc, że możliwość lepszego życia w dzisiejszej Polsce jest wielką. Jej patriotyzm pogłębił się. Jej patriotyzm dziś, to nie puste słowo, to Polska, ale jaka? dla kogo? i czyja? Pragnęłaby tylko, aby partia więcej dostrzegała jak jej działania odnoszą się do ludu i aby bardziej cenić wartości od znajomości a pracę od gadania.

Wraz z rosnącym ukochaniem swojej socjalistycznej ojczyzny patriotyzm ten rośnie przez wyrównywanie dawnych krzywd i dzisiejsze budownictwo, rośnie zrozumienie i wola walki o pokój światowy.

Kruch z tobą, wojno!

Seweryn Skuśki
Karnkowo, woj. bydgoskie

Gdy biorę pióro...

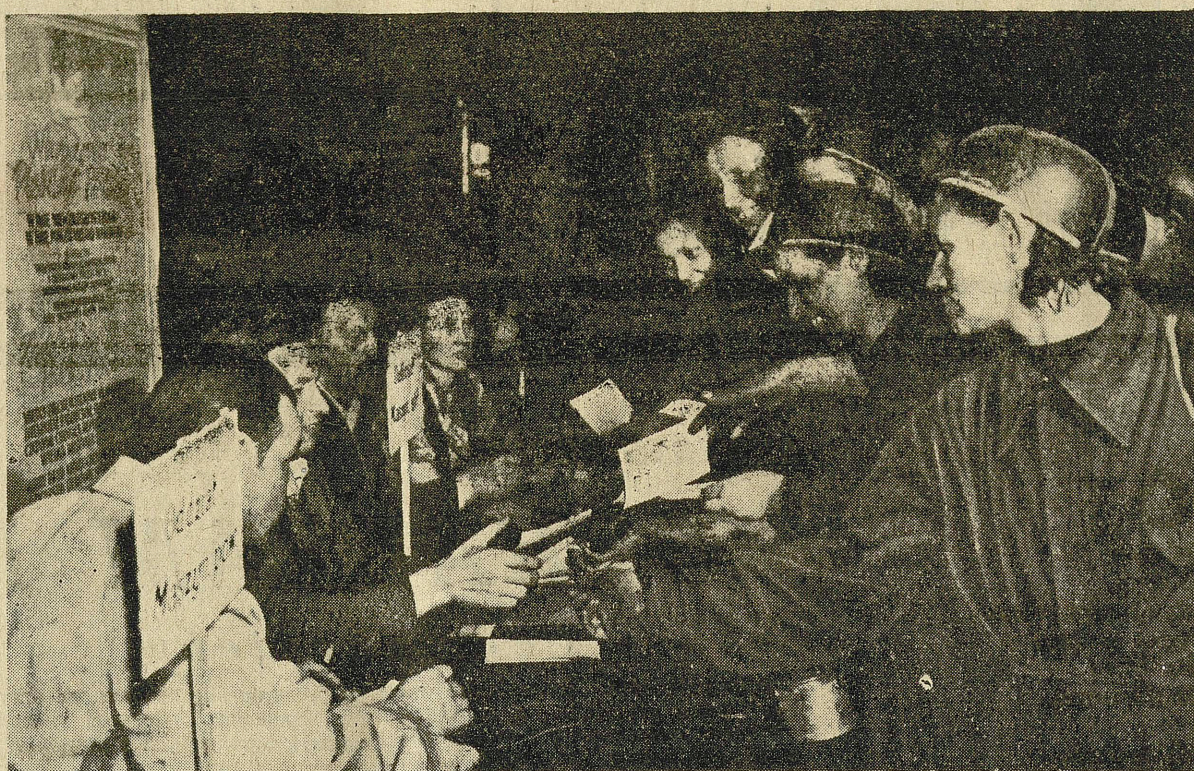
Zawsze, gdy biorę pióro do ręki, staję mi w oczach miliony postaci ludzkich, które ocierając jeszcze często krew z twarzy po minionej wojnie — już z zapalem budowały nowe życie. Widzę kwitnąć w kołysce niemowlę i myślę: urodziła je matka i piastuje pieczołowicie nie po to, by je rozszarpał wybuch bomby, ale by wykarmione dosytem pierś i chleba, wyrosło na traktorzystę, lub budowniczego drugiej Nowej Huty.

Widzę orzącego w polu chłopca i myślę: nie po to uprawiasz ziemię i siejesz, byś lamentował nad płonącym brogiem, ale byś się radował życiem i pracą, byś miał z niej chleb i niebaem plug zamienił na traktor.

Widzę wybiegającą ze szkoły rozszamanianą dziewczynę i myślę: ten kwiat, rośnie do twórczego, radosnego życia.

Świat należy do tego radosnego dziecięcia w kołysce, do tej uczącej się, wesołej młodzieży, do starszego już ojca i matki, do wszystkich ludzi pracy, budujących nowe życie, a nie do jego niszczycieli. Nie po

SIEW NARODOWEGO



Plebiscyt w kopalni „Ludwik”

WOKÓŁ NAS

Jest wiele problemów w terenie, do których ludność różnie podchodzi, ale bardziej powszechnego od pokoju nie ma. Zagadnienie pokoju staje się tematem zainteresowania nie tylko państw, narodów, władz, ale przede wszystkim nowego człowieka, takiego od pluga, z fabryki, zza lady sklepu. Idea pokoju cechuje Plan 6-letni, mobilizuje Front Narodowy, towarzyszy pracy Rad Narodowych, załóg fabrycznych i szarego rolnika przy plugu. Jak ona wygląda w życiu koło nas, popatrzmy...

O pokoju świadczy rozbudowa na skalę ogólnopolską włókienniczej Andrychowa, dróg Wadowice—Kra-ków, łączących największą trasą Budzów z Kalwarią, Wysoką z Babicą i Przysławicami. A kombinat stolarski koło Kalwarii? A wspaniała szkoła w zapadłych Głębocicach, Zachemnie, Dąbrowie i to od razu ze światłem elektrycznym? A remont „czakowity” po wojnie kilkudziesięciu szkół, mostów, dróg? A rozbudowa PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych w Inwałdzie, w Przeciszewie i co najważniejsze ich pomyślny rozwój. A powstanie w każdej gromadzie punktu bibliotecznego, ich rozwój, ilość książek nie tylko w szkole, w bibliotece ale przede wszystkim w domach, a ilość gazet, które trafiają do najbardziej zapadłych domów, to chyba dobre świadectwo pracy pokojowej i z myślą o pokój.

Pracę tę widzi Opyrchal, małorolny chłop, a jednocześnie sezonowy robotnik w stolarni kalwaryjskiej i ocenia ją tak: „O wojnie to mogą mówić na zimno tylko zbrodniarze przy zielonym stoliku, a nie my rolnicy, i robotnicy całego świata, którzy kochamy pracę, dającą ludziom pożytek a naszym dzieciom chleb”.

O wojnie ani sobie wspomnieć nie da Serapatowa Zofia, wdowa po zamordowanym w Oświęcimiu działaczku, „Mam czworo dzieci i każdemu chcę dać chleb. Wojny nienawidzę, wojna zabrała mi męża, zostawiła samotną z 4-giem małymi dziećmi. Jestem wdową, wojna dała mi siwe włosy i nikomu tego nie życzę, com przeszła, dlatego chcę całą duszą pokój. Jeśli wszystkie matki powiedzą „nie”, to głos ten musi zaważyć.”

Pokoju chce Paweł Czesław, który mówi: „Jestem robotnikiem w zakładach stolarskich, mam 2 synów w Pławowie, którzy uczą się na mechaników i jak tak patrzę po swojej wsi, po gminie, po powiecie, to i owo czytam, to i owo słyszę, to widzę, że jest czego bronić. Przecież takiego czynnego udziału mas w życiu narodu dawno nie było. Dziś to każdy chłop, każde dziecko wie, co to jest Nowa Huta, co Plan 6-letni, wszyscy tym się interesują, bo to wszystko jest nasze. Jest ogromna zmiana w porównaniu z czasami przed wojną. I tą zmianę widzę ja.”

Pokoju chce każdy, bo bez niego nie rozwinie się jako naród. Walka o pokój jest bliska i chłopu. Widziałem jak w 1939 roku hitlerowcy palili z artylerii, a za pałkami chłop koło Aleksandrowa Kujawskiego, siał żyto. Ten obraz zapamiętałem do śmierci, bo to był jakby symbol walki o życie. Ci mordowali a ten siał nowe ziarno, nowe życie”.

Pokoju chce sąsiadka moja Wiesława która ze śpiewem sprząta swe skromne mieszkanko i co sobotę spogląda tęsknie w okno, czy nie jedzie córka z dentystyki z Krakowa.

Córka dla niej jest wszystkim i ani słuchać nie chce o wojnie, wojnie, która jej męża wpędziła w gruzlice.

Dlatego też i nastroj przy Plebiscycie na tle zieleni majowej jest i uroczysty i radosny. A Komitet Gminny Obrońców Pokoju w Kalwarii liczący 59 aktywistów, na czele którego stoi ksiądz Stopka, nie napotyka na przeszkodę w pracy. Propaganda pokojowa księży-demokratów dużo pomogła. Ksiądz Stopka proboszcz z Przystokowa wyraźnie podkreślił na zebraniu: „Dawniej o przeprowadzeniu wojny decydowali królowie. Obecnie stan ten zmienił się i lud pracujący decyduje o pokoju. W krajach kapitalistycznych na zachodzie w obecnej chwili imperialiści przygotowują się do wojny, podczas gdy narody demokracji ludowej zajęte są żmudną pracą nad odbudową ze zniszczeń wojennych. I dlatego pragniemy pokoju”.

A oto jak agituje za pokojem był alfabetista Stanisław Opyrchal, który tak rozmawiał się w piśniu, że zaczyna pisać rymem.

Kazimierz Bartyzel

Józef Firek

WSPÓLNIE WOŁAMY

„Co pokój znaczy, każdy wie przecie, Pokój niech będzie na całym świecie. Rolnik, co plugiem swą ziemię orze W imię pokoju wrzucą w nią zboże. Murarz pracuje w trudzie i znoju, Do góry wznosi mury pokoju. Każdy się w Polsce szczęśliwy czuje, Chłop i robotnik rządy sprawuje. Także kobiety równość swą czują, Na równi z mężczyznami rządy sprawują. Szkoły otworem stoją przed nami, Chociaż chłopów są oni synami. Nie ma różnicy między nami, Wierzę wspólnie razem zgody wołamy, Pokój sobie wydrzeć nie damy, Wspólnie wołamy stary i młody. Niech pokój zawrą wszystkie narody Przecież nas jedna wspólnota brata Zawrzyjcie pokój narody świata Bo wtenczas każdy będzie szczęśliwy, Kiedy nastanie pokój prawdziwy. My Polscy naszej broni, to znaczy, Nie chcemy wojny, ni podlegać!”

Stanisław Opyrchal

W oczach młodzieży

Pamiętam jak we wrześniu 1939 roku natknąłem się w kartoflisku na zgłębioną w pół, szarą postać żołnierza. Miałem wówczas niespełna 5 lat i nie rozumiałem jeszcze wyrazu — ŚMIERĆ.

Z dala zabity żołnierz wyglądał jak odpoczywający człowiek w ciepłych promieniach słońca, zaniepokoiła mnie jednak jego dziwnie skurczona postać, ręce bezwładnie podwinęte pod brzuch. Zatrzymałem się. Nagle, gdzieś całkiem blisko uderzył pocisk armatni. Bryły ziemi pacnęły tuż, zasypały wyłopywały, zielonawy płaszczyk żołnierza. Przestraszyłem się i podsunąłem przędko do żołnierza. Już go nie było — kłuza krwi i strzępy ciała.

Dzisiaj, kiedy jawi mi się ten wstrząsający obraz, nie mogę odciągnąć myśli od Korea, tam, gdzie dzieje się teraz to samo. I to co się dzieje dzisiaj w dalekim kraju wiosny, jutro mogłoby powtórnie nas spotkać? Dlatego każdy uczący Polak złożyłby nie jeden, ale tyle podpisów, ile kropel krwi w jego żyłach, byle powstał z gruzów Seul.

Phenian, byle matka ze spalonej prowincji Kanwon mogła odzyskać utracone szczęście.

Próbuję pisać wiersze, jeszcze nieudolnie, ale szczerze chcę powiedzieć o czym myślę, czego nienawidzę, a co kocha człowiek w nowej Polsce. Moim najgorętszym pragnieniem jest pisać tak, aby pomóc ludziom w szczytnej walce o nasz rozwój pokojowy.

Jestem uczniem szkoły, która powstała latem 1945 roku wysiłkiem społeczeństwa całego gminy Bąków, szkoły, która już dziś może poszczycić się dużymi osiągnięciami, nowymi, socjalistycznymi ludźmi.

Oto kol. Rybus Mieczysław, przewodnik klasy XI, przewodniczący ZMP na pierwszym roku Politechniki Warszawskiej.

Oto kol. Wiechno Tadeusz, aktywny zetemowiec, w ubiegłym roku przewodniczący Zarządu Szkolnego ZMP, dzisiaj przewodniczący ZMP na pierwszym roku Politechniki Warszawskiej.

Ci wszyscy wynieśli z Liceum doskonały kurs ideologiczny, piękną drogę rozwoju. Dzięki nim Liceum stało się ośrodkiem, promieniującym na okoliczne wsie. Budowaliśmy w chwilach niezmierzonych ciężkich szkole dla naszego kraju, pokonywaliśmy trudności piętrzące się na naszej drodze i teraz nie pozwolimy sobie wydrzeć tego, o co się walczyło i co się osiągnęło. Stąd plynie nasza ofiarna walka o utrwalenie pokoju a tym samym o utrwalenie zdobytych, jakie nam dała Polska Ludowa.

Niedawno ogłoszone zostały komunikaty o wykonaniu pierwszej wojennej pięciolatki w ZSRR. Te radosne wiadomości nadeszły w chwili, kiedy odradza się hitlerem w Niemczech Zachodnich, pilnie pielęgnowany przez anglosaskich



opiekunów, kiedy remilitaryzuje się Japonię, kiedy samoloty amerykańskie gwałcą granicę Chińskiej Republiki Ludowej. Ale komunikaty te zostały ogłoszone jednocześnie w dniach kiedy realizują się wielkie budowle komunizmu nad Wołgą, koło Kujbyszewa i Stalingradu, w dniach kiedy Niemiecka Republika Demokratyczna gości u siebie Prezydenta Rzeczypospolitej Polski, kiedy wybucha strajk robotników w Barcelonie, kiedy rośnie i potężnieje ruch obrońców pokoju w krajach kapitalistycznych i na całym świecie.

Sily pokoju wzbierają i skupiają w swych szeregach więcej niż miliard ludzi. Miliard ludzi — to tyleż wzniesionych głosów, które potrafią podlegać do trzeciej wojny zatrzymać!

Stanisław Wiechno
Leśniczówka koło Zduńskiej Woli

Józef Pogan

PLEBISCYTU POKOJU

Z Wysokiej

LUD PODHALAŃSKI NIE CHCE WOJNY

WOJNE 1939 roku odczuli dotkliwie mieszkańcy Wysokiej. Napastnicy hitlerowscy spalili wioskę. Na 160 gospodarstw ocalało tylko 6, na uboczu wioski. Ludzie mieszkali w piwnicach nakrytych słomą lub deskami. Głód, chłód, choroby przez okres okupacji daly się ludności Wysokiej dotkliwie we znaki. Czego chcieli napastnicy, po co napadli? Okres ciężkiej okupacji odpowiedział na to pytanie. Setki oddanego na kontyngent i zarekwirowanego bydła, tysiące kubików drewna wyrąbanego i wywiezionego z Wysokiej, kontyngenty ludności na roboty. Oto po co hitlerowcy rozpętali wojnę. Dobrze zrozumieli i doświadczali wyszczerzenie na własnej skórze sens wojny. Kruchość i drapieżny imperializm hitlerowski głęboko wrył się w pamięć naszej wioski. Cmentarz wojсковy przy drodze, na którym spoczywa 60 poległych tu w walce z Niemcami chłopów i żołnierzy polskich przypomina przechodniowi koszmarną wojnę.

Nadszedł okres Polski Ludowej. Wysoka nie pozostała w tyle za ogólną odbudowę kraju. Odbudowano wszystkie gospodarstwa. W miejsce spalonego dworu wybudowano szkołę, która mieści 7 oddziałów i uczy się w niej 112 dzieci. Przed wojną były tu tylko dwa oddziały. Zlikwidowano głęboko zakorzeniony analfabetyzm, założono przy szkole gromadzką bibliotekę, której przed wojną wioska nie posiadała. Założono sklep „Samopomoc Chłopskiej”, gdzie można się zaopatrzyć na miejscu w różne towary, a nie jak przed wojną chodzić przeszło 6 km do najbliższego sklepu.

Jest świetlica w szkole z 6-lampowym radiem, chór i zespół teatralny. Jest i boisko sportowe, którego przed wojną w wiosce nie było. Oto niektóre zdobycze wioski na polu kulturalno - oświatowym i gospodarczym w okresie pokoju no ostatniej wojny. „Pracy jest dużo w takiej wiosce, — skarży się uśmiechem sółtys, — ale taka praca cieszy, bo zbiera się tak obfite plony”. Nie zabrakło więc na liście Obrońców Pokoju żadnego mieszkańca Wysokiej. Zdają sobie oni sprawę, że cenniejszą siłą chcą powrócić do historii 1939 r., z tym, że rolę Hitlera objął rad Stanów Zjednoczonych, ale lud zdobył doświadczenie, że wojna dla niego to niebezpieczeństwo i wzrost w świadomości swojej siły. Z jaką siłą wstała wola polskiego ludu z taką siłą stąbnie imperialistów USA. „A mianowicie wojny i pragnienie pokoju stają się tym potężniejsze im silniej straszą naród polski amerykańscy monopolisci — wojna i bronia atomowa”.

Broń sama walczyć nie będzie za interesy kapitalistów. A jeśli kapitaliści zdecydowali się dać broń chłopom i robotnikom własnych krajów, to ci chyba nie będą się namyślać długo, w którą stronę ją skierować, czy w stronę swych braci i sióstr z ZSRR i krajów demokracji ludowej czy w stronę własnych kapitalistów — wyżyskiwaczy.

I dlatego mieszkańcy Wysokiej gromadnie i chętnie podpisali Apel Światowej Rady Pokoju. Ich myśli wyraził trafnie pewien stary chłop: „Kapitalistów to chyba nie przekonamy, ale niech prości ludzie w Ameryce i na całym świecie dowiedzą się, że myślimy tak jak oni, i tak jak oni nie chcemy wojny, a chcemy pokój”.

Marian Mirek
Wysoka koło Jordanowa

Ponad
18 milionów Polaków
złożyło podpisy
pod Apelem Pokoju



Pokój to wielka i mała rzecz. Pokoju wszyscy będziemy strzec. Nie chcemy wojny głośno wołamy. Z wojną Precz!!!

Proste te słowa, jak prostym jest chłop — samouk, który je wypowiedział na jednym z zebranych mojej gminy jako „Agitator Pokoju” — Ale jakże są one prawdziwe! Takich agitatorów pokoju w gminie Poronin pracuje 210.

Gmina Poronin liczy 12 tys. mieszkańców, z których największy odsetek stanowią chłopcy — rolnicy, ale i odsetek chłopów robotników po wojnie wzrósł niepomniernie. Lud Podhalański rozumie dobrze znaczenie pokoju. Uboga i skalna ziemia, skarb podhalańskiego chłopca — potrzebuje dużego wkładu ciężkiej pracy, potrzebuje ciągłego i obfitego nawożenia. Chłop podhalański wie, że wszystkie te rzeczy, jak spójność w pracy i spokojny odpoczynek, obfitość sztucznych nawozów a za tym i dostatek chleba i dobrobyt może dać pokój i zgoda wszystkich narodów.

„Pokój to nie tylko życie i dobrobyt, Pokój to Polska” — powiada inny chłop, starszy już gazda Kuba, który pamięta czasy zaborczej Austrii, pamięta wojnę i powstanie Państwa Polskiego. — I coż to w ten czas było u nas na polskich ziemiach? Nie było fabryk nie było pracy. — „Trza było iść za chlebem w świat — do Prus, do Węgier i Ameryki, a polski chłop musiał pracować dla obcych krajów”. — Słusznie, dobrze prawi — przytakuje mu inni.

Chłop-robotnik, z Białego Dunajca, Staszek B., który pracuje w Człowieckich Zakładach Fabryki Tekstury w B. Dunaju — w związku z mową gazdy Kuby, stwierdza, że i gospodarka Polski dwudziestolecia, była jak — miliony ludzi nie

miałoby pracy ani chleba: „ciek po prostu dusił się”. — „Dziś w Polsce jest inaczej, lepiej. Rząd rolniczo — chłopski dba o Polskę, jak każdy chłop o swoją gospodarkę”. Dziś w Polsce są już liczne fabryki i ciągle buduje się nowe. Reguluje się rzeki, buduje się mosty, ba, nawet całe miasta. Czy widzieliście Nową Hutę? To wszystko to Nowa Polska, w której ludzie pracują dla siebie i dla Polski — dlatego powtarzam za Jakubem, że Pokój — to Polska. A nasza wolna Ludowa Polska to życie człowieka, to dobrobyt narodu, wszystkich pracujących ludzi”. Tak skończył swoją mowę Staszek w kole swoich sąsiadów. Ze prawdę mówił, to sami Białodunajczanie najlepiej wiedzą, bo widzą na własne oczy dużo rzeczy u siebie, we wsi.

Widzą uregulowane gorskie potoki, które przed tym zalewały autostradę, kościoły i grządy jarzyn, na równi Florynów i Szyposzów. Jest nowo i dobrze urządzone fabryka tekstury, która bez przerwy daje zarobek miejscowej ludności. Wiedzą o tym, że ich synowie i córki mają otwarte drzwi na wszystkie uczelnie średnie i wyższe, a stąd na coraz wyższe stanowiska. Bawim się gminy Poronin 500 uczni kształcą się na średnich i wyższych uczelniach.

Ostatnią wojnę hitlerowską, Niemców w Polsce, obozy i krematoria, miliony ofiar braci Polaków i innych narodowości, i te straszne zniszczenia jakie wyrządziła wojna zbyt dobrze pamiętamy, by nie wspominać o niej ze zgrozą, by nie potępiać tych wszystkich, którzy chcą rozpętać nową wojnę, nowe zniszczenia i mordy.

Inny „Agitator Pokoju” na terenie Poronina Andrzej, chcąc dosadnie zdemaskować zachodnich pod-

żegaczy wojennych postępuje się książką Adama Mickiewicza, cytując z „Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego” — ustepy odnoszące się do rządów Anglii i Francji, o których 120 lat temu mówił Mickiewicz: „...a wy kupcy i handlarze obojga narodów, łaknący złota i papieru dającego złoto, posyłaliście pieniądze na zgłębienie wolności, a oto przydają dni, iż będziecie liżać złoto wasze i papier wasz, a nikt wam nie przysła chleba i wody...”

Niekiedy słuchający tych cytów, sami dla sprawdzenia brali do ręki tę książkę i stwierdzili, że tak naprawdę Mickiewicz pisał.

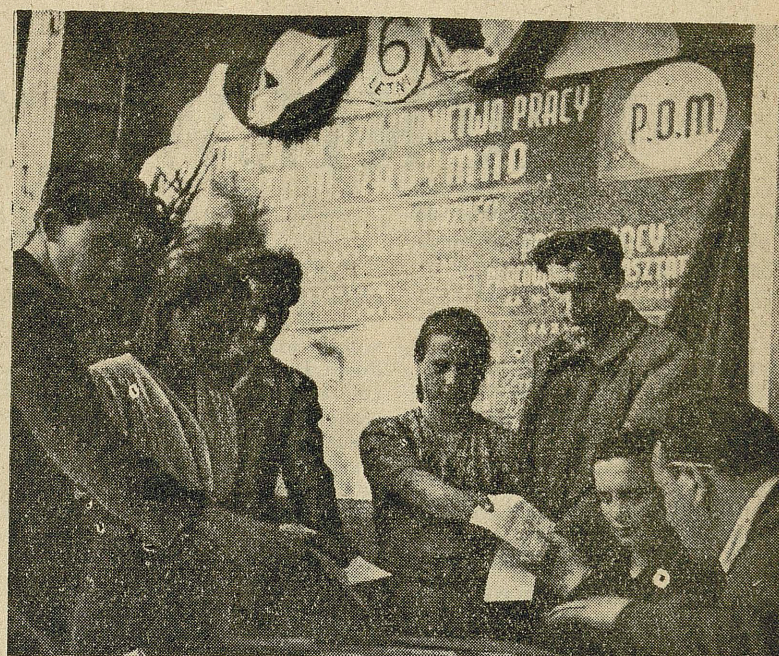
Nasz agitator przypominał, że dzisiaj grożą nam jeszcze bardziej bestialscy następcy tamtych kupców i handlarzy łaknący złota — milionery — bankierzy i fabrykanci Ameryki i innych zachodnich krajów, którzy pchają swoje nareły na wojnę, żeby na tym zarobić i żeby zgłębili wolność.

Dowody tego widzi się w Korei. W tym roku Święto Ludowe uroczystości obchodzone przez naszą gminę Poronin w braterskim sąsiedztwie z robotnikami z Krakowa, którzy przyjechali wespół z nami wziąć udział — było wielką manifestacją pokojową, a za podpisaniem Kartę Plebiscytu Pokoju — podniósł się prawdziwy las rąk.

Głos z tysięcznych piersi chłopów i robotników skandujących słowa: „Bierut — Pokój” — odbił się stukrotnym echem o wysokie skały Tatry, odbił się potężnym okrzykiem: „Precz z wojną! Żadamy zawarcia Paktu Pokoju i porozumienia między pięcioma wielkimi mocarstwami”.

W dniu 17 maja gmina Poronin tłumnie i powszechnie brała udział w głosowaniu za Pokojem.

Andrzej Skupień Florek



NA OPOLSZCZYNIE

Jakżeż teraz inaczej jest po wsiach i miastach Opolszczyzny! Jakżeż inne są teraz wsi niepoddańskie, a wśród nich stara osada Bielice, która w pionierskiej swej pracy w latach dzwignia życia gospodarczego i kulturalnego wysunęła się na czoło gromad całego powiatu niepoddańskiego, Bielice pierwsze odbudowały i uruchomiły 7 kl. szkół, pierwsze zlikwidowały odłogi, pierwsze urządziły dożynki. Przed wojną za czasów hitlerowskich zaledwie troje dzieci kształciło się w szkołach średnich. Dziś kształci się osiemioro. Alfreda Szymankiewicz chce być nauczycielką. Malinowska lekarka, Kalcuch inżynierem, Kwiatkowska urzędniczką. Dawniej na 25 gromad było tylko 9 niepełnych szkół, dziś jest ich 17. Z tego przeszło połowa szkół leżała w ruinach. Usunęło nie tylko zniszczenia, ale wybudowano trzy zupełnie nowe gmachy szkolne. W pięknym dużym budynku 7 kl. szkoły podstawowej w Bielicach mieści się szkolna i gromadzka biblioteka, licząca około 300 tomów. Słowo drukowane staje się pokarmem codziennym miejscowego mieszkańca. Jasnym dowodem rosnącego zainteresowania czytelnictwem jest fakt projektowania wieczorów dyskusyjnych, poświęconych przeczytaniu książki z zakresu rolnictwa i hodowli. Tego rodzaju wieczory odbyły się już w gminnych miejscowościach: Łambinowice, Korfantów i Gracze. Obok czytelnictwa książek stale wzrasta czytelnictwo prasy. Na jednego mieszkańca przypada średnio 2 abonamenty czyli w sumie przeszło 800 gazet tygodniowo dostarczonych jest Bielicom. W innych wsiach powiatu niepoddańskiego sytuacja na odcinku czytelnictwa prasy i książek też przedstawia się pomysłnie. Łambinowice mają 1000 abonamentów prasy, a gmina biblioteka liczy przeszło 500 tomów. Korfantów 1200 abonamentów. Gracze 1100 prenumeratorem różnych gazet itd. W Bielicach pracuje owocnie podstawowa org. partyjna PZPR, ZSL, Koło Gospodyń Wiejskich, harcerstwo, LK, a organizuje się ludowy zespół artystyczny i zespół sportowy. Często zabawy, przedstawienia i akademie okolicznościowe stanowią dla chłopów Bielice miłe urozmaicenie dni wypełnionych pracą. Radykalny przełom zaczął się również na odcinku gospodarczym. Jeszcze rok temu słowo: spółdzielnia produkcyjna — budziło lęk, pod wpływem zakłamej propagandy rozsiewanej przez niedobitków kapitalistycznych. Dziś w miejscowościach nieprodukcyjnych gospodarstw mało i średniorolnych chłopów powstał ośrodek wysokiej kultury rolnej — spółdzielnia produkcyjna. Takich wsi jak Bielice jest więcej w powiecie niepoddańskim. Około 10 spółdzielni produkcyjnych, rozsiadanych na rozległym obszarze powiatu, promieniuje na okoliczne gromady. Z dumą patrzy na swoje osiągnięcia gospodarstwo kulturalne spółdzielcy z Bielice. Bo są one nieprzeciętne: piękna obora z kilkunastu rasowymi krowami, chlewnia, liczny i bogaty sprzęt rolny, maszyny, świetlica, duża biblioteka, radio, telefon i wiele innych rzeczy które mówią same za siebie. W planach figuruje powiększenie w dwójnasób obory i chlewni, sadownictwo, gospodarka rybna, chów owiec itd., oto obraz osiągnięć i projektów na najbliższe lata. Z dumą spogląda opolanie — autochton i repatriant ze wschodu, jak w oparciu o pokojowe warunki kształtuje się codzienna rzeczywistość, jak rośnie zapowiedź lepszego jutra. Plan 6-letni na roli, w fabryce, w domu i w kopalni.

Niedziela. Wieczór w Bielicach. Słońce czerwona łuną zachodu pozdrawia drzemiacą i strudzoną ciałem upałem wieś. Długa ocieniona lipami droga idą ludzie: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. Dla wszystkich sprawa jest droga i ważna. Ma się właśnie odbyć w sprawie pokoju. Wkrótce świetlica wypełnia się po brzegi. Siedzący obok siebie członkowie spółdzielni produkcyjnej ob. Bereźnicki, repatriant z Buga nawiązuje ze mną rozmowę na temat pokoju:

— Ja w swoim życiu — mówi — przeżyłem dwie wojny. Co one mi daly? Pierwsza zmarnowała mi młodość, a druga zniszczyła i z dymem puciła ciężko zapracowany dobytek. Dziś pracuję w spółdzielni razem z takim jak ja, którym wojna dobrze dała się we znaki. Pracuję i dobrze mi się powodzi. Z każdym dniem lepiej. Bo spółdzielnia, to nie gospodarka indywidualna, gdzie końca z końcem powiadać nie można. Wiele już osiągnęliśmy dla własnej przyszłości, ale

jeszcze więcej mamy do zrobienia. Potrzeba tylko pokój... Wojna, o której śnią kapitaliści, wspomagani przez bankierów amerykańskich, byłaby ogólnoludzką tragedią. Dlatego nie można do tego niebezpieczeństwa dopuścić i nie dopuścimy. Wiem dobrze, że jednostka nie w tym kierunku nie zdążyła, ale gdy połączymy nasze siły, gdy tak wszyscy razem weźmiemy się do pracy, to będziemy stanowić potęgę i możemy wytrącić broń z rąk szaleńców. Bo jak było z Koreą — ten Truman groził Koreańczykom bombą atomową. A i właśnie spełniły się nasze głosy, a było ich setki milionów. I co? Przeraził się głosu ludzkości.

Późnym wieczorem, w rozgwarzonym tłumie wracając do domu z Lasiniskim, członkiem spółdzielni produkcyjnej, repatriantem i Jabłońskim, chłopem pracującym jeszcze „na swoim”. Jasiński, to starzec liczący sobie ponad 65 lat. W spółdzielni w ub. roku zdobył uznanie za rzetelną, sumienną pracę. Jabłoński nie wstąpił jeszcze do spółdzielni, ale myśli tak samo, jak wszyscy spółdzielcy i wszyscy uczciwi ludzie, którzy budują socjalistyczną przyszłość naszego kraju. Rozmowa od razu zeszła na temat wojny i pokoju.

— Oj, tak, tak — zagaja Jasiński — znana to rzecz, że wojna rujnuje, a pokój buduje. Ile to już krwi ludzkiej spłynęło, a ile leż. Ile wsi z dymem poszło, ani zliczyć. Nie zapomnieliśmy o tym, że wojna to niebezpieczeństwo i wzrost w świadomości swojej siły. Z jaką siłą wstała wola polskiego ludu z taką siłą stąbnie imperialistów USA. „A mianowicie wojny i pragnienie pokoju stają się tym potężniejsze im silniej straszą naród polski amerykańscy monopolisci — wojna i bronia atomowa”.

— „Dziadku — przerwa — mój brat Jabłoński — nie jest znowu tak strasznie. Wszystko zależy od ludzi, a nie od garstki slugusów, którzy spokojnie o własne kieszenie. Ludzie pracy na całym świecie: chłopcy i robotnicy nie są już dziś tak naiwni, żeby bić się za cudze sprawy. — W tej chwili podchodzi do naszej trójki jeszcze jeden uczestnik wiecu w sprawie pokoju, ob. Tyle, autochton, małorolny chłop, rodowity opolanie. Jabłoński ciągnie dalej. — Czy wy dziadku — mówi — gdy zsiłicie w roku 1914 na wojnę znalazliście się na polityce? Powiedziecie szczerze.

— No tak, po prawdzie, mówiąc to nie bardzo — odrzekł Jasiński, nabijając tytoniem z papierosa nieodłączną fajkę.

— A dziś popatrzyście — kontynuuje Jabłoński — co się dzieje we Francji, Włoszech, Niemczech Zachodnich. Tam ludzie otwierają walczą z rządami, które prowadzą wojnę, jenną politykę. Strajkują, zatapiają broń, zatrzymują pociąg, to nie zart.

No ale są tacy, którzy gadają, że jeśli ich rząd zechce, to nie nie pomoże — mówi zasrany stary Jasiński.

— Oho, myślicie, że to taka dla rządów łatwa rzecz — odpowiada mu milczący dotychczas ob. Tyle. — Ile będą mieć wojska i co warte takie wojsko bez ducha bojowego, które idzie na wojnę wbrew swojej woli i swoim interesom. Najlepiej o tym może świadczyć wojna w Chinach i Czang-Kai-Szek, który stracił ogromną armię i nowoczesne amerykańskie uzbrojenie dlatego, że wojsko uważało jego walkę za niesprawiedliwą.

— Słusznie! Ludzie chcą żyć, a nie umierać — dorzucza Jabłoński — budować, a nie burzyć, wychowywać dzieci, a nie rzucać bomby.

— Otóż w tym, rzecz — mówi ob. Tyle — że my razem z tymi wiejskimi, którzy przez wielki ciężar gineli za obcą sprawę i krew przelali — możemy zachować potrzebny dla nas pokój i pokrzyżować nieczne plany imperialistów, zmierzających do wywołania wojny.

I tu trzeba byłoby jeszcze dorzucić kilka uwag — mówię zainteresowany głęboką ciekawością i mądrą dyskusją. — Mianowicie akt podpisu, który wzmacnia siły i jedność Polski Ludowej, musimy popierać czynem pracy. Gdy podnosimy naszą wydajność na roli, likwidujemy nieuczciwość, wzbogacamy obszar zasiewów, zwiększamy pogłowienie bydła i trzody chlewnej, gdy rzetelnie wywiązujemy się z umów kontraktacyjnych, gdy przychylamy się do rozwoju nowej formy gospodarowania — spółdzielni produkcyjnych, zwalczamy kumoterstwo, szkodnictwo społeczne, piktujemy biurokrację — wówczas konkretnie przeżyjemy się do wzrostu siły gospodarczej i politycznej kraju, wzmacniamy Front Narodowy i pokojowe siły na całym świecie.

Bronisław Góralik-Bożanowski
Bielice pow. Niemodlin

N A D S A N E M

Jest wiosna, jakiej żyćcyli sobie rolnicy. Maj mokry, a bez wiosennych przymrozków, na polach zapowiadają się doskonały urodzaj; zboża już urosły w pas, jarzyny nie wymagają podlewania i ochrony przed chłodem, sady zakwitły nadzwyczajnie i wszystko wokół wzbudza zadowolenie przebijające z każdej rozmowy w pracy i z hulaśliwych zabaw dzieci. Co niedziela, jeśli huczą bębny, jak raz w Woli, to wiadomo, w następny hulać będą ludzie w Nowinach, dopóki lato stęży.

Młodzież bywa zawsze w kłopotach już we wczesnych godzinach popołudniowych, nie czeka zmroku, jak to było zwyczajem w minionych latach, kiedy dopiero wieczór uprawiał do wstępu i równał jako tako tych wystrojonych z tymi, którzy woleli nie pokazywać za dnia swoich lat na kaftanie i dziurawych butów. Dziś wszyscy są sobie równi i wszyscy mają buty.

Najważniejsze jednak że jest to już inna młodzież „nasza uspaniała młodzież”, jak ją nazwał Prezydent Bierut. Nie można inaczej powiedzieć o tych dwudziestolennych chłopach, których ojcowie, gdy mieli tyle lat, krowy nieraz jeszcze pasali... dziś we wsi kłopot, bo brak pastuszków, skoro tylko naraz chłopów zdawać ma w tym roku maturę. Jak powiedzie o tych, których ojcowie w ich wieku dopiero wysługiwali u majstrów, rąbiąc drwa i wynosząc pomyje, lub dorabiali się ledwie prawa do noszenia wapa na budowie albo cegieł przy pomocy „kory”, o jakiej dziś młodzi murarze nie już nie wiedzą. Noszą znaczki przodowników pracy w kłopotach odświętnych marynarek. Odznaka ta to jeden z ważniejszych tytułów, dających prawo wejścia między gromadę z podniesionym czołem. Inna jest ta młodzież i inne z niej wyrosło społeczeństwo.

Każdy powszedni dzień daje bez przerwy dowody na to, że w naszej wsi i w okolicy pojawił się, a właściwie wybuchł dobrobyt. Jego następstwem jest i to, że mój sąsiad zastawił w polu plugi i brzoję na noc i wrócił konno na oklep pewien, że nikt mu tam niczego nie tknie.

Od tego właśnie zaczęła się nasza rozmowa.

— Macie chyba tych plugów za wiele i nie dbacie o tamten na polu?

— Co bym nie miał odciać, ale teraz złodziei nie ma.

— No to co się z nimi stało? Czy się gdzie zapodzielili? Czy im kto iby porwał?

— Nikt łbów nie urwał ale ludzie, co złodziejami byli, nie muszą dziś kraść.

Z domu wyszła żona sąsiada, usiadła na laweczce i wzięła się do rozmowy. Opowiadała też zaraz, jak to jej siodłata gęś tego roku na wiosnę poszła gdzieś na „przepadłe”.

— Nie ma jej tydzień, nie ma jej drugi i zdawoło się, że już po siodłatej... A tu patrz jednego wieczora, a siodłata stoi na podwórku przed progiem.

A maż na to:

A bo się psiakrew wyżyła przez dwa tygodnie u Kowalczy nad jezioro... Kowalczyk gasiorów stado nachwala, swoje córki pierzynami chce wywinawać.

— Nie plótyż trzy po trzy, choć prawdę mówiąc, pierzyny im da ale na marne, bo to próżniactwo, leżałoby tylko pod jabłoni... Kto takoby żył zechce?

— Nie gadaj — zaprzeczyl maż nie takie próżniactwo i nie takie „wydrumśne”. — Rozmawiałem onegdaj z Hanką Kowalczy. Po-

dent Bierut. Nie można inaczej powiedzieć o tych dwudziestolennych chłopach, których ojcowie, gdy mieli tyle lat, krowy nieraz jeszcze pasali... dziś we wsi kłopot, bo brak pastuszków, skoro tylko naraz chłopów zdawać ma w tym roku maturę. Jak powiedzie o tych, których ojcowie w ich wieku dopiero wysługiwali u majstrów, rąbiąc drwa i wynosząc pomyje, lub dorabiali się ledwie prawa do noszenia wapa na budowie albo cegieł przy pomocy „kory”, o jakiej dziś młodzi murarze nie już nie wiedzą. Noszą znaczki przodowników pracy w kłopotach odświętnych marynarek. Odznaka ta to jeden z ważniejszych tytułów, dających prawo wejścia między gromadę z podniesionym czołem. Inna jest ta młodzież i inne z niej wyrosło społeczeństwo.

Każdy powszedni dzień daje bez przerwy dowody na to, że w naszej wsi i w okolicy pojawił się, a właściwie wybuchł dobrobyt. Jego następstwem jest i to, że mój sąsiad zastawił w polu plugi i brzoję na noc i wrócił konno na oklep pewien, że nikt mu tam niczego nie tknie.

Od tego właśnie zaczęła się nasza rozmowa.

— Macie chyba tych plugów za wiele i nie dbacie o tamten na polu?

— Co bym nie miał odciać, ale teraz złodziei nie ma.

— No to co się z nimi stało? Czy się gdzie zapodzielili? Czy im kto iby porwał?

— Nikt łbów nie urwał ale ludzie, co złodziejami byli, nie muszą dziś kraść.

Z domu wyszła żona sąsiada, usiadła na laweczce i wzięła się do rozmowy. Opowiadała też zaraz, jak to jej siodłata gęś tego roku na wiosnę poszła gdzieś na „przepadłe”.

A maż na to:

A bo się psiakrew wyżyła przez dwa tygodnie u Kowalczy nad jezioro... Kowalczyk gasiorów stado nachwala, swoje córki pierzynami chce wywinawać.

— Nie plótyż trzy po trzy, choć prawdę mówiąc, pierzyny im da ale na marne, bo to próżniactwo, leżałoby tylko pod jabłoni... Kto takoby żył zechce?

— Nie gadaj — zaprzeczyl maż nie takie próżniactwo i nie takie „wydrumśne”. — Rozmawiałem onegdaj z Hanką Kowalczy. Po-

wiada do mnie, że się wstydzi widzieć na swojej zagrodzie, bo to tyle różnych jest robot w gospodarce, a widły dla dziewczyny mniej ładna robota. Ale — powiada — jak będzie spółdzielnia produkcyjna, to co innego, tam we wszystkim można się odznaczyć i tam każda praca jest godna, bo wspólnie się ją robi i dla wszystkich razem ona znaczy.

Jest dziwny spokój w czasie takich majowych wieczorów i siedzących pogawerek, kiedy z przewijającą się jabłoni opadają zwołna różowe płatki. Jest tylko jedno słowo zdolne zamieść ten spokój i ściszyć bezstronne pogawarki. Właśnie tego wieczora Józef B., ten z trójki pokoju na naszym końcu wsi, rzucił je wśród gawędzących chłopów:

— A pamiętacie jak to w lipcu 1941 roku w takie wieczory gremiało dookoła?

Natychmiast zaległa cisza, że słyszeć dał się szelest nietoperza, który wywraczał młynce, raz wraz zawracając nad jabłoni; patrzył na niego ci, którzy siedzą tuwarzą w tę stronę, a Józef mówi:

— Tak samo się w niebo patrzyło ale nie na nietoperza... Ziemia się trzęsła...

— Myśmy nie widzieli ani polowy tego, co widział na ten przykład Michał. Albo te nasze chłopaki... Młody każdy, a ilu ich postawiało.

— A ilu nie uróciło? — dodaje ktoś z ktu, opierając się mocniej na płocie.

Był między nami murarz Edmund G. na urlopie zdrowotnym.

Ziemia się trzęsie i teraz — powiada — tak, jak to przypominacie a także inaczej. Lecą góry, aby rzeki były zaurwane i polacy były lepszy ludzi i kraje. Klimaty się ulepsza przypominam, co wiecie, ale o tym trzeba pamiętać. A nasze murarskie brzygady ze Skwierzyna, Zebra, z nad Sanu, to co? Nie zarzeczyli krajem? Mało to podziwu ludzkiego z naszej roboty w Warszawie, Lublinie, Nowej Hucie, Gdańsku, ho, ho?

A ja wam powiem krótko — odzyna się stary Pawlina, murarz-emeryt. Brakuje u nas wiejskiego pastucha, bo młodzież furt idzie na Polskę. Ja się na pastucha zapisuję. Ale wy chłopcy ulepszaćcie taki i dajcie krowy na wypas. Tu nam „trój-kowy” gada o odpowiedzialności wobec historii. Póki co, tak się zobowiązujemy bronić Pokoju u nas!

Stefan Gebala

PROF. DR HANS MAYER

MICKIEWICZ A NIEMCY

(część druga)

Drukowane w numerach „Wsi” 20 i bieżącym fragmencie obszernego artykułu znanego niemieckiego uczonego, prof. dr. Hansa Mayera p.t. „Mickiewicz a Niemcy” stanowią przejaw twórczego zainteresowania postępowej nauki niemieckiej dla polskiej tradycji kulturalnej. Prof. dr. Hans Mayer, ukazując wielkość spuścizny literackiej Mickiewicza, jej oryginalność i nierozwalny związek z życiem Polski, starał się jednocześnie powiązać jego twórczość z postępowymi nurtami literackimi epoki, ukazać jego miejsce i znaczenie w najcenniejszym, należącym do całej ludzkości dorobku literatury europejskiej. Pominęliśmy tu fragmenty o charakterze informacyjnym, mające znaczenie przede wszystkim dla czytelnika niemieckiego, przytaczając te partie, w których prof. Mayer stawia tezy, dotyczące stosunku Mickiewicza do szczytowych osiągnięć ówczesnej literatury niemieckiej. Polska marksistowska wiedza o literaturze jeszcze nie sprczywała w pełni swego stanowiska w tej sprawie. Praca prof. Mayera wnosi wiele materiału rzeczowego i interesujących twierdzeń do dyskusji naukowej o twórczości Mickiewicza - niemiecką wymaganą kulturalną. Redakcja

Mickiewicz w Niemczech roku 1829 — to zjawisko, które teraz, inaczej niż przed kilkunastu laty nie mogło być wywołane urażenia pełnej harmonii. Podobnie jak Puszkina, Mickiewicz przeżywa wpływ wielkiej niemieckiej klasyki i humanizmu, ale jednocześnie dalszy rozwój ideowy pcha go w kierunku innych tradycji kultury europejskiej. Puszkina, gdy dokonywał się u niego podobny proces, w roku 1825 napisał następujące zdanie francuskie: „Shakespeare a saisi les passions, Goethe le costume”. Co miało znaczyć? Szekspir kształtował prawdziwe namiętności; Goethe tylko szatę namiętności. Było to niesprawiedliwe; to też Puszkina nie wystąpił listu z tymi słowami. Lecz określenie to sygnalizowało odwrót nowych grup poetów narodowych od filozoficznego idealizmu niemieckiej klasyki, kult o-

Pod datą 19 sierpnia 1829 roku czytamy w formie skrótów w dzienniku Goethego najważniejsze wydarzenia tego tak pracowitego dnia. Poeta pracował nad 29 tomem dzieł zbiorowych, dyktował listy, a potem następuje notatka: „teraz obydwa Polacy”, których Goethe przyjął w towarzystwie stałych weimarskich bywalców. Obydwaj Polacy, mianowicie Mickiewicz i Odyniec, zostali więc przyjęci według przyjętego ceremoniału dla dystyngowanych obcokrajowców średniego stanu w pokoju — Junony na Frauenplan.

Przyjęcie to miało taki sam przebieg, jak je opisuje Tomasz Mann w swej powieści „Lotte in Weimar” przy przyjęciu pani radeżni Lotte Kestner w roku 1816. W ten sposób



Mickiewicz

Goethe przyjmował znanych pisarzy lub obcokrajowców. W takim kręgu i takiej formie został przyjęty Grillparzer i rosyjski pisarz i dekabrysta Klicheba. Mickiewicz uważył nie okazał rozczarowania tym wprowadzicie przyjaznym, lecz konwencjonalnym przyjęciem. W żywym opisie Jastruna stwierdza się całkiem szczerze, że nie tylko różnica wieku i stawa światowa Goethego, obok tworzącej się dopiero sławy literackiej młodego Polaka były tym co utrudniało głębszą wspólnotę. (Jastrun „stwierdza” podkreśla: „Młody poeta z prowincji litewskiej, gdzie z wielkim cieniem Azji koncentrował odbłask stolic Europy, stanął tu przed najpoważniejszym jej przedstawicielem”). W każdym razie Mickiewicz swoją rozmowę z Goethem wspominał Mickiewicz później często i chętnie. W swych listach wspomina on jeszcze po dziesięciokrotności lat rozmowy przy stole goethowskim. Na pożegnanie otrzymuje on też symboliczny podarek w postaci pióra wielkiego poety, jakie Goethe też był wysłał Puszkiniowi. Do tego podarunku dodany był dwuwiersz. Pod napisem: „Poecie Adamowi Mickiewiczowi wraz z używanym piórem”. Goethe wypowiada swoje pozdrowienie przez to pióro:

(Dem Dichter widm'ich mich,
der sich erprobt
Und unsere Freundin heiter —
gründlich lobt“).

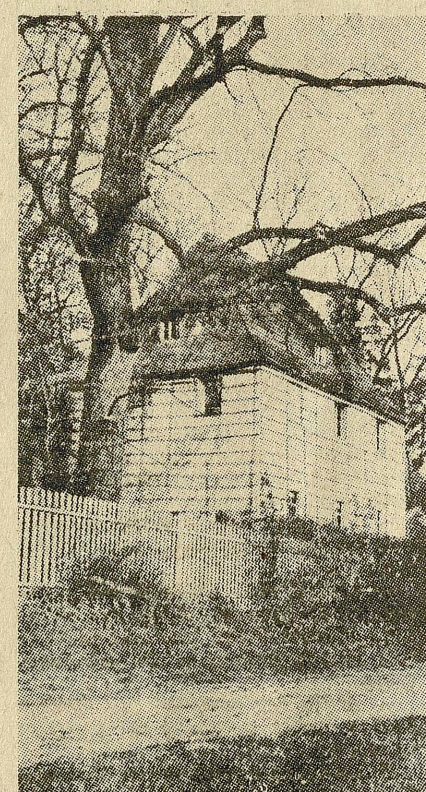
W każdym razie nie na tym osobistym, w gruncie konwencjonalnym zeknieciu się, polegał dla Adama Mickiewicza jego właściwy stosunek do Goethego.

Epopeja „Pan Tadeusz” już przez współczesnych była często porównywana z „Hermanem i Dorotą” Goethego. Georg Brandes, który w swej książce „Hauptströmungen der Literatur des 19. Jahrhunderts” bardzo trafnie spostrzega, że właściwie tylko owe dzieła, Goethego i Mickiewicza, mogą być uznane jako nowatorska twórczość w zakresie epiki, gdyż jak stwierdza Brandes „całkowicie zarzucił tradycyjny aparat epiki”. Ma to znaczyć, że powstały tu epopeje, które zrezygnowały z tradycyjnego mitologicznego inwentarza poetów z potomstwa Homera, Virgiliusza i Ariosta, po to by uczynić współczesną rzeczywistość przedmiotem wierszowanego opowiadania na wielką skalę. Ale nie tylko ten poetycki realizm wiąże „Hermana i Dorotę” z „Panem Tadeuszem”, lecz także ich wewnętrzna styczność z społecznymi skutkami rewolucji francuskiej. Goethe, w swym pięknym, dla nas szczególnie istotnym, dziele, świadomie przedstawił konfrontację niemieckiego drobno-mieszczanśkiego świata z przenikającymi z Francji ideami i wydarzeniami. Nie da się zaprzeczyć, że mocne przywiązanie do starych czasów dominuje u poety „Pan Tadeusz” — pozornie zwrócony jest w przeszłość. Dzieło to ma być obrazem opisanym „Ostatniego zaja-

zdu na Litwie” jak opiewa pod tytuł, to jest pewien staropolski prawo — procesowy zwyczaj, który dla egzekucji wyroków sądowych dopuszczał istnienie tak zwanych zajazdów. Ze Mickiewiczowi chodziło o to, aby na tym materiale raz jeszcze pokazać cały świat szlacheckiej Polski we wspaniałym kolorystycznym i dokładności opisu, pokazać lasy litewskie i polowanie na niedźwiedzia, radę wojenną szlachty polskiej, jej uroczystości i polonezy i że udało mu się po mistrzowsku ten świat wywołać, udowodniło powodzenie tego eposu narodowego na przestrzeni pokoleń i w różnorodnych stosunkach. Ale i ten świat zostaje przez Mickiewicza odzwierciedlony w związku z najżywciojszymi problemami życia narodowego Polski i wydarzeniami rewolucji francuskiej i jej zakończenia w wojnach napoleońskich. Dzieło kończy się wymarszem Polaków u boku Napoleona w roku 1812. Przez zwycięstwo nad Rosją młody pan Tadeusz i jego przyjaciele oczekiwali wskrzeszenia ojczyzny i dawnych stosunków, lecz poeta wie, że wszelki blask tych uroczystości przemieni się w wielkie historyczne rozczarowanie.

Jeżeli dla Goethego, praca nad „Hermanem i Dorotą” pomyślana była jako dzieło uboczne, którego nie ożywił głównymi rysami jego światopoglądu, to u Mickiewicza wewnętrznie skojarzony realizm i optymizm, a także carujący humor „Pana Tadeusza” stanowią zwycięstwo poety nad uczuciami rozpacz, które ogarnęły poetę po klęsce 1831 roku. Nie daremnie młody Pan Tadeusz, którego poeta stanowił nie idealizuje nosi imię Tadeusza Kościuszki. JEST TO EPOPEJA O NIEWYCHYDZANYCH I OSTATECZNIE ZWYCIĘSKICH SIŁACH LUDU POLSKIEGO I NARODU POLSKIEGO. O ile szczególna swoistość Pana Tadeusza wypłyka się przy porównaniu z eposem mieszczańskim Goethego, to odczuwa się wyraźnie swoistą genialność „Dziadów” w zestawieniu z „Faustem” Goethego. To dzieło jak i Konrada Walleroda, przyjętym zwyczajem było walczyć chętnie w krytyce burżuazyjnej zdawkowym określeniem byronizmu i cierpienictwem za świat. Ale przez te podobieństwa formalne nie dostrzegano głębszej swoistości tego dzieła, podobnie jak u „Ognie” Puszkina albo „Bohaterze naszych czasów” Lermontowa. „Dziady” są — widziane z zewnątrz — potężnym torsem: różnorodne i bogate w gwałtownych przejściach z dramatycznych dialogów do lirycznych epizodów, z wielkich filozoficznych polemik do groteskowej albo satyrycznej realistyki.

Potężna siła geniuszu Mickiewicza nie ogranicza się jednak tylko do przedstawienia indywidualnego rozwoju życiowego i duchowego bohatera — polskiego „buntownika”. Chodzi także o pokazanie kilku zasadniczych typów ludzi w walce. Dlatego obok świata Konrada, stoi tu świat księcia Piotra, w którym Mickiewicz obra-



Dom Goethego w Weimarze

zuje tendencje polskiego mesjanizmu, symbolizuje mistykę „Polski — Chrystusa narodów”, ale również świat carskiego ciemnielczyka Nowosiłowa w otoczeniu tych zdradźców spośród szlachty polskiej, którzy paktowali z wrogami swego narodu. We wspaniałym widzieliśmy senom, każde poecie mściwym duchem dręczący ciemnielczyka Polski. Dla nas Niemców jest szczególnie wzruszające i ma szczególne znaczenie fakt, że w tym samym roku 1832 również poeta niemiecki hrabia August von Platen, w swym pięknym oświeceniowym wierszu „Państwo Duchów” porusza ten sam temat i tworzy tą samą sytuację. Platen również jest głęboko wstrząśnięty przesładowaniem narodu polskiego, ale u Platena nawiedzonym przez

mściwe duchy zloczycią jest sam Car, mocodawca i rozkazodawca Nowosiłowa.

Konrada nazywano „postaścią faustowską”, lecz nie chodzi o poznanie ani używanie życia, a o tytaniczne przeciwstawienie się haniebności świata, którego cierpienia odczuwa głęboko w obliczu swych przyjaciół utraczonych do więzienia. I w potężnej wielkiej improwizacji oduracza się on od Boga, którego czyni odpowiedzialnym za niedoskonałość stworzonego przezeń świata. O ile Faust siłą i potęgą panowania swego umysłu uważał siebie za równego duchowi ziemi, to Konrad bluźnierczo przeciwstawia się Bogu jako poeta, wierząc w siłę swego uczucia i swej poetyckiej siły twórczej.

„...Ja czuję nieśmiertelność,
nieśmiertelność tworzę,
Cóż ty większego mogłeś zrobić —
Boże?”

W ten sposób przeciwstawia się on istocie Boga jako równy jemu. Ale ta faustowska przeciwstawność nie ma służyć celowi indywidualnemu, lecz wielkiemu zobowiązaniu do działania dla dobra narodu. Ta droga każe Goethe pójść swemu Faustowi. Gdy Mickiewicz pracował nad swym dziełem udośćpionym już publiczności, po śmierci Goethego drugą część „Fausta”. Ale poeta polski nie potrzebował rzecz jasna tych wzorów Goethego, zadanie które sam sobie wytknął jako poeta narodu już przedtem wskazało mu tę drogę. W centrum dzieła stoi zatem następujące wyznaczenie głównego bohatera Konrada i jego twórcy:

„...Ale ta moja miłość na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoście
człowieku
Jak owad na różny kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na
jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem
w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe
pokolenia,
Przycisnąłem tu do tona,
Jak przyjaćiel, kochanek,
małżonek, jak ojciec...”

Dalszy rozwój Adama Mickiewicza był już pokrótce omawiany. Późniejszy Mickiewicz to wielki namiętny patriota, który całą uwagę, słowem i czynem pracuje nad wolnościami ojczyzny. Wywołanie i odnowienie „Polski” i jej „szczęścia” dla Mickiewicza jest tylko do-pomyślenia na zasadzie prawdziwej przyjaźni narodów: we współdziałaniu prawdziwie wolnych narodów. Stąd jego ściśle związki z Mazzinim i włoskim ruchem zjednoczeniowo-wolnościowym; stąd jego związek z postępowymi siłami Francji, na których buduje on swe wielkie nadzieje w dziele wyzwolenia Polski. Stąd też jego wyznaczenie w języku francuskim, w redagowanej przez niego „Tribune des peuples” z dnia 14 marca 1849:

„Sytuacja Europy jest taka, że w przyszłości dla narodu prawdziwie wolnego nie będzie już możliwości w pojedynkę ukończyć na drogę postępu, bez innych narodów. Naród taki ułaby się na drogę zniszczenia i w ten sposób szkodziłby wspólnej sprawie”. To decydujące przekonanie, Mickiewicz do końca życia starał się przez praktyczną działalność urzeczywistnić. W swoich odczytach o literaturze słoniańskiej, które wygłaszał od roku 1840 — 1844 w Paryżu na Collège de France, wprowadzał wciąż na nowo tę podstawową myśl. To między innymi, doprowadziło go do zbyt ciasnej i dlatego niesprawiedliwej oceny Hegla i hegelianizmu, gdyż zbyt mocno zraziło go przyznanie Hegla do państwa pruskiego, a to musiało dla niego znaczyć: do państwa pruskiego wewnątrz „Świętego Przymierza”. Nie zapomniamy przy tym, że najodważniejszy ówczesny myśliciel Rosji, Biełiński, z podobnych przyczyn odwrócił się od hegelianizmu i jego politycznego charakteru. Ale Mickiewicz nie dostrzegł tego co w tym samym czasie i w tym samym Paryżu zrozumiał Henryk Heine, i co Marks i Engels w tymże roku 1844 i w tymże Paryżu zaczęli formułować: że istotnym elementem heglowskiej filozofii jest jej rewolucyjna dialektyka, która w pewnej mierze przyczyniła się też do przygotowania tego wielkiego przewrotu społecznego, który jedynie był w stanie urzeczywistnić wyzwolenie wszystkich klas i wszystkich narodów. Właśnie na tym punkcie dokonało się historyczne bezwiedzie polskiego poety, nowe i głębokie zekniecie się tego co stanowiło cel życiowy Mickiewicza z najwyższym urzeczywistnieniem kultury niemieckiej. Z chwili, kiedy Marks i Engels rozwinęli podstawowe prawa społeczeństwa i postawili przed proletariatem historyczne zadanie wyzwolenia wszystkich uciskanych ludzi, klas i narodów, powiadał z tym programem trwał wyzwolenie narodu polskiego. Myśl o przyjaźni narodów, której także Mickiewicz był szczerze oddany, którą w swym pięknym wierszu „Do Przyjaciół Moskali” tak pięknie i ujmująco wyraził — otrzymała w dziele Marksa i Engelsa formę idei, która doprowadziła, była w stanie ogarnąć masy.

Hans Mayer

Tłum. Rudolf Nowak



rys. Charles White

HENRYK KATZ

S Z K O Ł A

1 „JEST NIESPRAWIEDLIWOSCIĄ ZABIJAĆ CZŁOWIEKA Z POWODU KOLORU JEGO SKÓRY”

W szóstą rocznicę zwycięstwa nad faszystami hitlerowskim zginął stracony na elektrycznym krześle były uczestnik antyfaszystowskiej wojny wyzwoleniejszej, murzyński robotnik z południowego stanu Mississipi, William Mac Gee (czytaj Mek Dzi). Mac Gee przeżywał od 5 lat w więzieniu. 5-krotnie ferowano w jego sprawie wyrok śmierci za rzekome zgwałcenie białej kobiety i za każdym razem udało się potężnemu „NIE” milionów protestujących w całym świecie wstrzymać rękę kata. Ostatecznie reakcja amerykańska wykonała na swojej ofierze haniebną zbrodnię. Na krótko przed śmiercią w liście do rodziny Mac Gee pisał:

„...Oni zamierzają mnie zabić i ja nie wiem, czy wam i innym uda się mnie uratować... Jeśli mam umrzeć to chcę pożegnać matkę, żonę i dzieci oraz wszystkich ludzi, którzy wiedzą, że jest niesprawiedliwością zabijać człowieka tylko z powodu jego koloru skóry. Wy wiecie, że jestem niewinny. Stale i stale opowiadacie ludziom, że nigdy nie popełniłem tego przestępstwa. Opowiadacie, że prawdziwą przyczyną dla której oni chcą pozabawić mnie życia jest ich dążenie do utrzymania Murzynów w jarmie niewoli”.

Mac Gee słusznie rozumiał, dla czego umiera. Ale sprawa jego ma głębsze podłoże i powiązania — nie chodzi tylko o Murzynów, chodzi też o Koreańczyków, Chińczyków, chodzący o narody europejskie, chodzi i o nas, Polaków, chodzi wręcz o „białych” Amerykanów, masy pracujące kraju, którym rządzi najbardziej drapieżna i zachłanna oligarchia finansowa w świecie współczesnym.

2 KRWAWY ŹRÓDŁO PIERWOTNEJ AKUMULACJI KAPITAŁU

Tak zwana „sprawa murzyńska” jest integralną częścią historii kontynentu amerykańskiego, rozwoju kapitalizmu w USA. Jego przejście w swe ostatnie stadium — imperializm. Od XVII wieku importowali kupcy i żeglarze angielskie niewolników z Afryki do kolonii amerykańskich. Nadawali się oni lepiej do ciężkiej pracy plantacyjnej od miejscowych Indian, których wytrzebiano zresztą ogniem i mieczem, wódka i chorobami. Pobożni misjonarze i teologowie stwierdzili, że Murzyni afrykańscy nie mają „duszy”, można więc ich traktować na równi z bydłem roboczym. Kapitalizm europejski w poszukiwaniu niewolniczej siły roboczej rozpełzał na kontynencie afrykańskim na przeciąg kilku stuleci wojny bratobójcze, a wódzowie i kacykowie walczących plemion dostarczali tego cennego towaru kupcom i agentom europejskim. Wiekosz niewolników gineła w drodze, w karamatach faktoriów potowowych, na okrętach będących prawdziwymi „klatkami śmierci”. Mimo to zyski były ogromne. Na bandy niewolników oparły swą świetność i bogactwo takie porty angielskie jak: Bristol i Liverpool. Głuchy krzyk ofiar, ich krew i męczelstwo przeobiekły się w wystawne pałacyki, piękne ławny, „kulturalne” salony patrycjuszów miast Wielkiej Brytanii.

Afrykę nazywali uczeni historycy „kontynentem bez historii”. Bestialstwa misjonarzy cywilizacji „poszących tych „żółtych” Japończykami”, miały — z powodu braku archiwów i dokumentów, których nie posiadali przecież władcy ludów murzyńskich — stać się zapomniane.

Gdy w wiele lat później na przełomie XIX i XX wieku imperialiści wszystkich krajów (tym razem już łącznie z „żółtymi” Japończykami) we krwi tłumili powstanie narodowo-wyzwoleniejsze w Chinach (tzw. powstanie bokserów) Clemenceau — wówczas jeszcze burżuazyjny — demokratyczny antyimperialista — pisał: „Zabijano, masakrowano, gwałcono, palono, rabowano zupełnie bez przeszkód w bezbronny kraj: historia tego szalu mordów i gwałtów nigdy nie będzie znana; Europejczycy mają zbyt wiele powodów by ją przemilczeć, a Chińczycy pozostają

bez historii, który by ją napisał...”.

Chińczycy znaleźli jednak swoich historyków, a prawdę o życiu, cierpieniach, walce mas ludowych potrafią marksistów leninistów wydożyć na wierzach nawet z popiołów spalonych miast i wsi, pogrzebanych ciał, z kamieni wcale niemilczących. Afryka „kontynent bez historii” — znajduje swych wspaniałych historyków wśród Murzynów amerykańskich wśród walczących inteligentów krajów afrykańskich. Historykiem tego kontynentu jest szedziwy pisarz i uczonej jeden z nielicznych Murzynów dopuszczonych do profesury uniwersyteckiej, Du Bois, którego w 83 roku życia postawiono przed tzw. Komisją dla Badań Działalności Antyamerykańskiej”, a następnie skutego w kajdany doprowadzono do więzienia. Marksistowskim historykiem jest Harry Heywood, który swe „Wyzwolenie Murzynów” zadedykował urodzonej w niewoli matce. Z głębokiego umiłowania prawdy, z serdecznego gniewu, z potężnej wiary w zwycięstwo, zrodziło się dzieło Williama Foster’a, „białego” przywódcy proletariatu amerykańskiego p. t. „Zarys historii politycznej kontynentu amerykańskiego” (w oryginalnie „An Outline Political History of the Americas”) którego wielkie kart jest poświęconych prawdzie o jednym z najhaniebniejszych i najkrwawszych źródeł pierwotnej akumulacji kapitału.

3 POŁOWICZNE WYZWOLENIE MURZYŃNY

W koloniach angielskich w Ameryce Północnej, które się później przekształciły w wyniku walki o niepodległość w Stany Zjednoczone, istniały obok siebie nazwajem się uzupełniające dwa systemy gospodarcze: kapitalistyczny i niewolniczy. Tytoń, indygo, ryż, trzcina cukrowa oraz inne artykuły spożywcze i surowce, zróżnione potem i krwią niewolników murzyńskich przysparzały kolosalnych majątków plantatorom, majątki te nawiązywały mechanizm rozwoju kapitalistycznego tego obszaru. Od końca XVIII wieku o gromny wzrost zapotrzebowania na bawełnę (głównie w Anglii) oraz zastosowanie maszyn do oczyszczania bawełny (tzw. „Cotton gin”) spowodowały, że ta uprawa wypierała coraz bardziej inne kultury. Wzrosła eksploatacja Murzynów utrzymywanych tu i ówdzie jeszcze stosunki patriarchalne na plantacjach ustępowały miejsca jak najbardziej przemysłowym formom wyeksploatowania ostatniego potu z Murzyna. Murzyni byli burzyli, uciekali z plantacji, walczli. Wśród mas pracujących na Północy, a także w pewnych okolicach na Południu, gdzie drobni biali farmerzy nie chcieli ulegać wszechwładnie rządzącej arystokracji plantatorskiej rosły sympatie dla Murzynów, rozwijał się ruch abolicjonistyczny. Powstały nie zorganizowane przez Johna Browna w r. 1859 wejście do historii mas pracujących jako jedna z najpiękniejszych kart solidarności i wspólnej walki o wyzwolenie wszystkich ludzi bez różnicy koloru skóry.

Wojna domowa lat 1861 — 1865 była rewolucją burżuazyjną — demokratyczną w wyniku walki mas ludowych oraz sprzecznosci które wraz z rozwojem ekonomicznym dojrzały do swego rozwiązania, pomiędzy klasą północnej burżuazji przemysłowej a arystokracją niewolniczej na Południu. W toku wojny murzyński niewolnik wywalczył swoje wyzwolenie. Okazało się ono jednak połowiczne.

Murzyn nie otrzymał ziemi, zroszonej jego potem i krwią, o której marzył i o którą walczył, a bez niej jego wolność stała się fikcyjną. Po niewielu latach reakcja na Południu zmieniwszy nieco swą bazę społeczną i swe oblicze znowu triumfowała. Kapitał stanów północnych w toku wojny i po niej zdobył dla siebie kluczowe pozycje na Południu. Burżuazja yankesowska święła swe największe triumfy ekonomiczne i polityczne. Na gruncie tego rozwoju proces symbolizacji, wzajemnego wymieniania się i asymilacji obu klas posiadających szybko postępował na-

1) Por. „Jaures et la paix”, Editions Sociales, Paris, str. 20.

WALKA O NOWE NIEMCY

(Dokończenie ze str. 5)

Wymienione związki są tylko niektórymi spośród wielu. Zresztą udział kapitału zagranicznego w przemyśle niemieckim nie był jedyną formą kontaktu pomiędzy monopolistami. W tym okresie sypia się jak z rogu obfitości europejskiej, transoceanicznej — porozumienia kartelowe. Na ile takiego układu rzeczy jasny jest zupełnie sens planu Junga i Dawesa, który najładniej określił sam Schacht, dając mu następującą ocenę w 1931 r.:

„Od tej chwili zarysowała się linia, która przy konsekwentnej jej kontynuacji musiała nieuchronnie doprowadzić do likwidacji oszkodań w ciągu stosunkowo krótkiego czasu... Linia ta polegała na przeniesieniu problemu oszkodań ze sfery politycznych aktów gwałtu na sferę możliwości gospodarczych...

„Kraje dysponujące nadwyżką finansową wysunęły udzielenia Niemcom pożyczek kapitałowych i umożliwiły w ten sposób oparcie gospodarki niemieckiej o nowe podstawy produkcyjne... („Das Ende der Reparationen“ str. 44-45).

Oczywiście nie byłoby sensu komentować rezultatów tej „szlachetnej” pomocy do jakich doprowadziło wzmacnianie niemieckich podstaw produkcyjnych, opierających się o zresztania monopolistyczne. Związek, ale bardzo dosadną charakterystykę tych związków daje znów Schacht tym razem w piętnastym lat później w rozmowie z kapitanem armii amerykańskiej, który odwiedził Schachta w więzieniu norwimberskim.

„Schacht śmiał się, gdy usłyszał, że przemysłowcy niemieccy mają być oskarżeni o uzbrojenie Niemiec. Jeśli chcecie ukarać przemysłowców, którzy pomagali Niemcom w uzbrojeniu — rzeki on — to musicie również posiadać na tawie oskarżonych waszych własnych. Zakłady Opla, należące do General

Motors, nie produkowały przecież nic poza sprzętem wojennym” (wypowiedź C. M. Gilberta zamieszczona w londyńskim „Sunday Express” 13.X.1946 r.).

Schacht śmiał się prawdopodobnie nie tylko dlatego, że jako obdarzony poczuciem humoru musiał zareagować na komizm sytuacji, kiedy kapitalista amerykański oskarża niemieckiego partnera — śmiał się i dlatego pewnie również, że przewidywał już czas, kiedy tacy jak on będą amerykańskim partnerem potrzebni. A teraz śmieje się chyba jeszcze dużo weselej, bo przewidywania jego w pełni się sprawdziły. Wprawdzie, układ sił jest inny teraz, niż w okresie przedwojennym, uprzedzie Amerykanie stali się dyktatorami, pogrobowcy hitlerizmu już tylko wykonawcami zleceń — niemniej „współpraca” rozwija się dalej.

„Dla zrealizowania swej polityki podziału i wojny — pisze w swojej książce Wilhelm Pieck — imperjaliści anglo-amerykańscy utworzyli marionetkowy rząd w Bonn. „Rząd” ten od dnia swego powstania prowadzi politykę wroga dla narodu i skierowaną przeciwko interesom wszystkich młodych pokoi krajów Europy. Przez ustąpienie do Rady Europejskiej i włączenie się do planu Schumana, zmierzającego do przekształcenia Rury w arsenał imperializmu amerykańskiego, rząd ten zaprzęta narodowe interesy ludu niemieckiego”.

Troska z powodu tego stanu rzeczy, program nieubłaganej walki przeciwko temu stanowi rzeczy jest treścią przemówień i rozpraw wypieniających drugą część książki Piecka. Inne pozycje zamieszczone w tym samym zbiorze wykazują głęboką przemianę, jakie zaszły w Niemczech od czasu, gdy KPD rozpoczęła walkę w tysiącokrot silniejszego od siebie wroga. — Dziś potężna jest baza demokracji niemieckiej. Kierowana przez partię zjednoczonej klasy robotniczej Niemiec SED, opierająca się na rewolucyjnych przeobrażeniach ustroju, wyzwalać najbardziej postępowe siły w społeczeństwie (stojąca we wspólnym obozie ze wszystkimi młodymi pokoi narodami świata, stanowi nieustraszoną barierę dla imperialistycznej ekspansji. Walka o pokój w Niemczech i Republice Demokratycznej rozpala ogniska we wszystkich częściach Niemiec — społeczeństwo całych Niemiec wola „ohne uns!” „Dziś wiecie, że Niemcy nie chcą być Trzoniem opowiadającym się przeciwko remilitaryzacji! Bezpowrotnie minął czas, kiedy społeczeństwo niemieckie zdezorientowane, zagubione w chaosie wydarzeń politycznych dawało się prowadzić w ołtarz. Społeczeństwo niemieckie jest teraz już czujne, rozumie, co się naokoło niego dzieje i wie czego chce. Te czynności wyrobiła w nim kultura, hitlerowska lekcja, a pole wiedzy rozjaśnia przed nim nieustannie wzór Niemiec i Republiki Demokratycznej — widomy znak realności programu niemieckiego obozu demokracji, jego osiągnięcia, jego zwycięstwo i jego wielkie perspektywy.

Książka Wilhelma Piecka, gromadząca bogactwo fragmentów walki o Nowe Niemcy, zarówno z najtragiczniejszego okresu narastania i erupcji faszystów, jak i z dziejów najnowszych, którym początek dało zwycięstwo Armii Radzieckiej nad hitleryzmem, daje syntetyczny obraz przełomu, jaki dokonał się w historii Niemiec. Przełom, widoczny nie tylko od strony jego kapitalnej roli w przeważającej sile obozu demokracji i postępu nad obozem imperializmu, lecz również od strony jego genezy, procesu narastania i perspektyw rozwojowych.

Zofia Rzeplińska

SZKOŁA BESTIALSTWA

5 SPRAWA SCOTSBORO;
PRZYPIŁY FALI WALKI.

(Dokończenie ze str. 5)

Murzyńskie masy pracujące musiały doświadczyć zrozumienia swej sytuacji i jej przyczyn, do uogólniania swych doświadczeń, do świadomości klasowej i narodowej. W codziennym, codziennym zeknicieciu się ze światem „białych” panów rodzi się i kształtował duch walki i oporu. Każdy dzień lynchu (a był ich setki i tysiące) był dniem żądoby narodowej w gettach murzyńskich i w „Czarnym Pasiu” na Południu. Masy murzyńskie musiały przejść przez wielkie daremne i nieodżałowane formy organizacji i walki, popełnić wiele błędów, dać się uwodzić często fantastycznym iluzjom drobnomieszczańskiego nacjonalizmu zanim znajdowały jedyny szlak ku swemu wyzwoleniu.

W wyższej fazie sprawa Murzynów amerykańskich weszła w latach 30-ych. To okres głębokiego kryzysu gospodarczego, radykalizacji białych i czarnych mas pracujących, powstawania nowego, masowego, o bojowym i rewolucyjnym zacięciu ruchu związkowego tzw. Komitetu Przemysłowych Organizacji (C.I.O.). Ruch ten organizował białych i Murzynów w jednym szeregu. Na początek czwartego — dziesięciolecia

prezidentki Franklina Roosevelta, reprezentanta bardziej umiarkowanego odłamu burżuazji, który musiał pójść na liczne ustępstwa. Nastroje i siła wielomilionowych mas amerykańskich oraz sprężystości świata imperialistycznego łącznie sprawiły, że Stany stały się w ostatniej wojnie po stronie koalicji antyfaszystowskiej. Murzyni, nie bacząc na stosowaną w armii dyskryminację, byli w pierwszych szeregach i na najniebezpieczniejszych frontach wojny z faszystami. Murzynów musiano też dopuścić do ciężkiego i zbrojowego przemysłu, z którego dotąd przeważnie byli wykluczeni. Kłeska faszystów, pogrom katów faszystowskich był dniem klęski ukrytych i jawnych faszystów i rasistów amerykańskich.

6 NOWA SYTUACJA
HISTORYCZNA NOWY
STOSUNEK SIŁ DWOCH ŚWIATÓW

Sytuacja w świecie po 8 maja 1945 roku poczęła się radykalnie zmieniać. Od świata kapitalistycznego oderwało się 100 milionów Europejczyków i blisko pół miliona Azjatów. Azja jest ogarnięta ogniem walki narodowo-wyzwoleńczej. Pod kierownictwem nowych sił społecznych mobilizują się do walki ludy Afryki.

Z sześciu wielkich mocarstw imperialistycznych przedwojennych trzy — Niemcy, Włochy, Japonia — poniosły drugoczną klęskę. Wielka Brytania i Francja zostały bardzo osłabione. Wzmocnił się potężnie, osiągnął pełną hegemonię w świecie kapitalistycznym, imperializm amerykański. Morganowie, Rockefellerowie, Mellonowie i Du Pontowie są na drodze do podboju świata, lecz potężna machina ekonomiczna, którą dysponują, tylko wtedy da nowe zyski gdy rynki świata będą pod ich kontrolą.

Wielki kapital amerykański, który w roku 6-u lat wojny 1940 — 1945 zebrał 117 miliardów dolarów zysków, zaczął się dusić w warunkach względnego pokoju po roku 1945. Konstruuje z imperializmem świat bu-

dującego się socjalizmu i komunizmu w pokojowym wysiłku demonstruje półtora miliardowej ludzkości uciemiężonej przez wielki kapital swą wyższość i niezmierzoną, swą mądrość i sprawiedliwość. „Królestwo wolności” w którym człowiek panuje nad siłami przyrody i społeczeństwem z którego wygnął głód, bezrobocie, ciemnotę, barbarzyństwo rasistowskie, nad partnarami Kruppów i I. G. Farben, nad fabrykantami bomb atomowych, Zmora ta odbiera rozum Forresterom, Mac Arthurom i Trumanom.

7 NOWE HORYZONTY

Sprawa z Martinsville, sprawa Mao Gee i inne wiążą się z odrzuceniem ducha Hitlera i Goeringa w USA, z uwalnianiem krwawych katów hitlerowskich obozów śmierci, z wojną w Korei, z groźbą dla niepodległości Polski, z wielokrotnym podważaniem do nowej wojny, lecz kaci siedmiu z Martinsville i kaci Mao Gee, cały ich świat mordów i okrucieństw jest skazany na zagładę. Setki milionów czarnych, żółtych i białych kroczą niezwykłym marszem ku swej nowej, słonecznej, ludzkiej przyszłości.

Wielki trybun i pieśniarz mas murzyńskich, nieustraszony bojownik o sprawę pokoju, Paul Robeson w liście do Kongresu Pokoju w Sheffield pisał: „Jedną prostą przyczyną, dla której wygramy, to fakt że nasi przajaciele są zdecydowani nigdy nie ustać w walce o wolność uczuć, równość, dobrobyt i pokój”.

Poeta cierpiącego i walczącego narodu murzyńskiego Frank Marshall Davis maluje wizję wyzwolenia: „Jestem czarnym i widziałem czarne ręce,

wzniesione pięści walki obok białych pięści białych robotników, aż pewnego dnia — i tylko wizja ta trzyma mnie przy życiu — pewnego dnia będzie ich wiele milionów,

pewnego czerwonego dnia — ogień pięści na nowym horyzoncie!”

Henryk Katz

NOWY MOST

Nasza wieś Popowa straciła w drugiej wojnie światowej 20 ludzi, okupant hitlerowski spalił 15 zagrod chłopskich, wyniszczył inwentarz żywy i martwy. Ale ludzie z Popowa wiedzą, że mimo tych strat wyszli z wojny i okupacji jeszcze i tak zwyciężyli, gdzie indziej było bowiem jeszcze gorzej. Cały kraj stracił przecież 6 milionów ludzi, ileż wsi i miast zostało całkowicie zrujnowanych z ziemią...

Ludzie z Popowa wiedzą dobrze co się dzieje w Korei, jakich bestialstw dopuszcza się tam najemna armia międzynarodowego kapitalizmu.

I ludziom z Popowa krew burzy się w zylach, zaskakają pięści na wieść, że bankierzy anglo-amerykańscy podszuwają do nowej wojny światowej, odbudowują nową armię hitlerowską w okupowanej przez nich części Niemiec, aby na tym nowym przelewie krwi ludzi pracy znów, jak poprzednio, zarobić.

Chłopi Popowa nie chcą aby zburzono to, co z takim trudem odbudowali naród w Popowie, Łowiczu, Warszawie w całym kraju, nie chcą aby do rządów w Polsce wrócili oszarcy, kapitaliści, krajowi i zagraniczni, bo chcą budować nowe

drogi i nowe domy, chcą dzieci swe posyłać do szkół, bo chcą korzystać z elektryczności we wsi i w mieście, chcą siewu rzędowego i mechanicznej młóki przy pomocy maszyn wypożyczonych z SOM w Bechnowach i z tego wszystkiego co już im dała władza ludowa w Polsce, a co odebrać im chcą kapitaliści anglo-amerykańscy. Chłopi z Popowa domagają się pokoju, myślą o nowej fabryce włókienniczej w Łowiczu, w której już pracują ich synowie i córki, bracia i siostry, myślą o nowym moście, który stał na rzece Buzrze, myślą o nowych szkołach, budynkach mieszkalnych, których tych świeci świeżymi ścianami w powiecie łowickim, myślą o granicy na Odrze i Nysie, nad którą gospodaruje dziś wielu ich synów i braci, którzy przesiedlili się na zachód.

I dlatego chłopi z Popowa i Małyszyc w gminie Kierowa, chłopi z gminy Baków, z Kiernoz, Dąbkowic, pracownicy PGR z Czerniewic, ludzie z wielu innych wsi i osad w powiecie łowickim już w dniu 17 maja wzięli udział w stu procentach w Plebiscycie Pokoju. Bo wiedzą o co walczą i czego bronia

Józef Czarnik

Korespondencja

ZMORA BIUROKRACJI

Przyjął się w instytucjach rolniczo-chłopskich zwyczaj zniekształcania spraw prostych, zromatyzowanych, jasnych i rozbicia z nich rzeczy zawiłych, skomplikowanych, trudnych do rozwikłania. Jest to choroba, która szerzy się przede wszystkim poprzez szablonowe konstruowanie niezliczonych instrukcji, okólników itp. zarządzeń. Kto pora się z tym zadaniem na odcinku wiejskim? Otóż jest tam postawiony w strukturze organizacyjnej Związku Samopomocy Chłopskiej sekretarz gminny, od którego oczekuje się, że w mig rozwiąże wszystkie trudności i wszystkie ciążące na nim zadania. Do jego rąk docierają wszystkie okólniki, z treścią których ma on zapoznać całą gminę. Jak to wygląda w praktyce?

Często inspektor powiatowy badając na miejscu wyniki pracy sekretarza gminnego ZSCh w protokole podinspekcyjnym nadmienia w ten oto sposób:

„Kolo gromadzkie w Zadyszach należy niezwłocznie uaktywnić. W Woli Kowalowej stwierdziłem obryzanie braki w zakresie umasowienia. Należy to jakoś zmienić? Z trudnościami walczą należy systematycznie i z wielokrotnością — bo przed nami Plan 6-letni i socjalizm! — stawia wykrzyknik z zakreślasem i odjeżdża do powiatu z miną człowieka tak głęboko zasmuczonego, że członkowie zarządu gminnego mają lzy w oczach i nie śmiają się pytać, w jaki sposób należy realizować słuszne postulaty obywatela inspektora.

Sekretarz gminny ZSCh Walenciak purpurowy ze wstydu, wsiada na rower i wali na przejazd przez pole do Zadyszek. Robi we wsi wiele szumu, zbierając się chłopi, naradzając i mówiąc: „Obywatel inspektor, który tu był, kazał kolo uaktywnić. Hura, bierzmy się do uaktywniania kola”. Jak to zrobić — nikt nie wie. Walenciak też ze skrzydłami w ramionach doświadcza ponownie swego roweru i późnym wieczorem dopada zdyszany Woli Kowalowej.

Chłopi wyrzucają się z piermaczka, naciągają spodnie i pedał do świetlicy. Co się stało?

— Musimy się, chłopcy, umasować! — wola sekretarz Walenciak. — Obywatel inspektor, ten lisy co był tu wczoraj, opisał was w protokole.

Chłopi zalamują się ze zgrozy ręce i aby raz na zawsze skończyć z opie-

szalnością podejmują uchwałę: „Będzie my się umasawiać, aby na tym polu przodować nad innymi umasowionymi gromadami, a do współzawodnictwa wzywamy Zadyszki”.

I na tym koniec. Kropka. Żadnych bliższych wyjaśnień, o co tu właściwie chodzi, na czym cała rzecz polega, co tu trzeba w rezultacie zrobić Chłopi rozchodzą się do chałup wzbogaceni o jeszcze jeden nowy wyraz „umasowanie”.

Sekretarz Walenciak nocą dociera do gminy i zaraz zasiada za biurkiem, aby jeszcze przed świtem skomponować kw. cięste sprawozdanie. W sprawozdaniu tym jest wszystko, czego potrzeba inspektorowi powiatowemu: kolo gromadzkie w Zadyszach już się aktywnizuje, chłopi z Woli Kowalowej już się umasawiają. Wszyscy zgodnie kroczą do socjalizmu!

Walenciak w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku odkłada pióro i wraca w domowe pielesze. Zanim jednak złoży skołataną głowę na poduszkę, po wielokroć razy zada sobie niepokojące pytanie: „Jak to wszystko zrobić, żeby inspektor był zadowolony? Jak?”

Gdy mówi się o planowej pracy, o zwykłych w produkcji, o osiągnięciach — to w wielu wypadkach pojmowane to jest jako konieczność zdwojenia i potrójnienia wysiłków. Tymczasem w planowej gospodarce nie chodzi o potrójnienie wysiłków, ale o udoskonalenie, usprawnienie samego wykonawstwa pracy. Na odcinku rolnictwa mamy wciąż jeszcze do czynienia z dużym marnotrawstwem siły, środków i czasu. Konieczne jest więc ograniczenie tego marnotrawstwa, umiejętne zorganizowanie pracy, gdyż to warunkuje w dużym stopniu wykonanie planów.

Jak ta sprawa wygląda na odcinku spółdzielczości wiejskiej?

Jednym z zasadniczych zagadnień w gospodarce planowej gminnych spółdzielni jest terminowa sprawozdawczość. Planowe zaopatrzenie wsi, pomoc w realizacji skupu, kontraktacja i wszelkie inne akcje zleczone nie mogłyby być sprawnie przeprowadzone, gdyby systematycznie nie sporządzano sprawozdań na podstawie których można planować dopiero na dalszą metę.

Jednak nie wszyscy rozumieją, na czym polega istota sprawozdawczości. Nie umieją sobie z tym zagadnieniem

poradzić i zamiast ułatwiać pracę — wpadają w bezmyślną biurokrację.

Lokal biurowy gminnej spółdzielni w Brużycy tonie dosłownie w powodzi różnego rodzaju sprawozdań. Dwu metrowej szerokości arkusze pokrywają stoły, biurka, półki, zwisają z szaf i szafek. Wykorzystany jest nawet każdy wolny centymetr kwadratowy parapetów okiennych.

Tylko nieprzewidywane prawo cłażenia, uniemożliwia składanie sprawozdań na suficie.

Wśród tej powodzi papierków brodzi personel administracyjny: księgowi, kontyści, pisanisi. Wystarczy powiedzieć, że spółdzielnia ta obowiązana jest sporządzać miesięczne ok. 80 różnych sprawozdań do kilkudziesięciu różnych instytucji.

Zmora że pojętej sprawozdawczości przesłania spółdzielniom cały świat, obezwładnia ich tworząc inicjatywę i paraliżując często wszystkie inne akcje. Żąda sprawozdań o urodności, centrala spółdzielni mleczarsko-jajczarskich, centrala rolnicza, PZGS i wiele, wiele innych instytucji.

Każdego miesiąca dział księgowości w Brużycy przygotowuje 26 sprawozdań, dział skupu i kontraktacji — 25 itd. itd. Do wielu instytucji należy wysyłać sprawozdania miesięczne, kwartalne, półroczne i roczne. Koleżanka Tola jest zrozpaczona. Przy najbliższej okazji wygarnia wszystko obywatelowi inspektorowi, który wzruszony jej żęką urzędowo deklaruje w swoim dzienniku:

„...i w samej istocie sprawozdawczość trzeba jakoś zmniejszyć. Trzeba, żeby ten nasz szybki i masowy bieg na przełaj ujął w jakieś planowe ramy, usystematyzować, żebyśmy kroczyli szybkim marszem do socjalizmu. Plan Sześciolatek zrealizowali z nadwyżką”.

Ob. ob. inspektorom (temu pierwszemu i temu drugiemu) przytoczone na zakończenie ciekawe, mądre zdanie Lenina:

„Mniej trątkowania politycznego, więcej uwagi dla najprostszyc, ale żywych z życia wziętych, przez życie sprawdzonych faktów budownictwa komunistycznego — to hasło musimy powtarzać wszyscy — nasi pisarze, agitatoży, propagandyści, organizatorzy itp. Mniej napuszonego frazesów, więcej zwykłej, powszedniej pracy, troski o pud zboża, o pud węgla”.

Józef Wójcik

AUTOR MA GŁOS

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Proszę uprzejmie o opublikowanie w Waszym poczynym piśmie niebieszych uwag. Do wypowiedzenia ich zmusił mnie artykuł „Historia książki o klasie robotniczej” Sławomira Krzemienia (nr 13-ty „Wsi”), mający być próbą ostatecznej oceny i ukazania dotychczasowych losów mojej powieści p. t. „Fundamenty”.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że bynajmniej nie podejmuję tutaj merytorycznej dyskusji z S. Krzemieniem, gdyż dla przeprowadzenia takiej dyskusji konieczne jest jednakowe pojmowanie u obu dyskutantów celów i zadań krytyki.

Dla przypomnienia wyjaśnim, że w „Fundamentach” została opisana historia pierwszego etapu odbudowy Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu i dzieje wyprodukowania pierwszego tysiąca węglarek. Niedawno, bo pod koniec ubiegłego roku, ukazało się drugie, przejrane i poprawione wydanie „Fundamentów”. Prócz dwóch nakładów książkowych, publikacji całości w prasie i w fragmentach w Polskim Radio, również fragmenty „Fundamentów” wydane w popularnej edycji, rozeszły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Prócz tego „Fundamenty” ukazały się w Związku Radzieckim w wydaniu książkowym w językach: rosyjskim i polskim, w Czechosłowacji po czesku i słowacku, na Węgrzech, w Niemczech i Republice Demokratycznej w Bułgarii.

„Fundamenty” były ogłaszane w odcinkach w radio moskiewskim, a słuchowiska oparte na ich fabule nadawały radia Paryż i Brno, gdzie audycja nosząca tytuł „Zakłady” na życzenie nasłuchujących była powtarzana dwa razy. Od tytułu słuchowiska wzięło tytuł czeskie wydanie powieści.

„Fundamenty” wzbudziły znaczne zainteresowanie krytyki krajowej i zagranicznej. W Polsce pisali o „Fundamentach” między innymi: M. L. Bieliński, B. Dudziński, K. Koźniowski, H. E. Michalski, K. Ostrowski, S. Pappe, L. Sobierajski, H. Wielowiejska, W. Worosylski itd. Krytyka radziecka przyjęła „Fundamenty” nad wyraz przychylnie i serdecznie. Pisali o nich krytycy: A. Motylewa, H. Usijewicz, W. Arcimowicz i inni.

Recenzje i krytyki poza jednostronnymi pracami L. Sobierajskiego i W. Worosylskiego były nacechowane nie tylko chęcią szerokiego omówienia oraz wskazania na wady i zalety powieści, ale także dopomociami autorowi do przewyższenia popełnionych błędów, jak również wyciągnięcia wniosków, które autorowi i innym pisarzom mogłyby służyć nauką przy wykonywaniu szczytnych zadań, stojących przed twórcami.

Taka jest historia „Fundamentów” od strony faktów... A jak postępuje S. Krzemień?

Na początku swego artykułu zaznacza, i owszem: „Wymaga się

od krytyki, żeby wiedział dużo: i o książkach, i o życiu. A przede wszystkim wymaga się od niego uczciwego, sumiennego socjalistycznego stosunku do ocenianych utworów. Uważa się — i słusznie — że tylko rzetelna, trafna, obiektywna, konsekwentna, naukowa krytyka da odpowiednie rezultaty”.

Tymczasem S. Krzemień w „Historii książki o klasie robotniczej” łamie nie tylko wypowiedzianą przez siebie zasadę, ale także wszystkie zasady, jakie kiedykolwiek obowiązywały krytyka. Pozwala sobie na pewne nieścisłości, omawia zresztą przypadkowo i fragmentarycznie wyłącznie błędy i wady „Fundamentów”, powołując się, a także i szeroko cytując odpowiednio dobrane dla większego wypaczenia obrazu powieści ustępy z recenzji L. Sobierajskiego i W. Worosylskiego, choć historia „Fundamentów” potoczyła się zgoła inaczej, niż zakładały opinie wypowiedziane przez tych dwóch krytyków. S. Krzemień przytacza jedynie argumenty, które oddzielone od innych, ukazujących to, co w powieści dobre i godne pochwały, narzucają niesprawiedliwy, krzywdzący sąd o książce.

Żeby nie być gołosłownym zilustruję wyjątkami z „Historii książki o klasie robotniczej” osobliwą metodę S. Krzemienia, która żywo przypomina zastosowaną przez L. Sobierajskiego w recenzji z tytułu „Fundamentów” we „Wsi” (nr 7 z dnia 13 lutego 1949 r.).

L. Sobierajski pisał we wspomnianej recenzji między innymi o postaci Józefa Kurka, jednego z bohaterów „Fundamentów”, który, jak wynika z tekstu, lata ostatniej wojny przeżył we Francji, walcząc przeciw hitlerowcom w oddziałach partyzanckich.

L. Sobierajski słowa wypowiedziane w powieści przez Kurka opatrzył komentarzami: „Tak mówi partyzant A. K.”... itd. Gdzie indziej L. Sobierajski posuwa się jeszcze dalej cytując zniekształcony tekst: „Właśnie dlatego, że tak wiele było do zrobienia, że tak trudno osiągało się cośkolwiek i drogo płacono za wszystko, każde wahanie, każdy odruch stałości należało dawać w sobie...” itd. W powieści słowo „stałości” nie istnieje, na jego miejscu znajduje się inne: „stałość”. Ta niewielka zmiana zasadniczo zniekształca sens ustępu. Oczywiście, można powiedzieć, że to błąd czeski... Jednak dziwnie złośliwy to błąd...

Podobnie postępuje S. Krzemień. Przykłady:

S. Krzemień wylicza tytuły napisanych przez mnie książek, a jednej nie skąpi nawet przypomnienia o zaszczytnej nagrodzie, jaką została wyróżniona. Przemilcza jednak, że tak niezwykłe potraktowanie przez niego „Fundamenty” zostały nagrodzone przez Radę Narodową miasta Wrocławia w roku 1948.

S. Krzemień pisze: „Recenzje pojawiały się natychmiast po ukazaniu się książki...”

W rzeczywistości powieść ukazała się w lipcu 1948 roku, a recenzje, o których wspomina S. Krzemień, pojawiały się w październiku tego roku i w lutym 1949.

S. Krzemień mówi z dziwną pewnością siebie o głosach krytyki na temat „Fundamentów”, że te „głosy były na ogół bardzo krytyczne”.

W rzeczywistości spośród blisko dwudziestu, o których wiem, tylko dwie, wyżej wspomniane recenzje były wyraźnie negatywne.

S. Krzemień pisze o „Fundamentach”: „zarzucono autorowi, że nie odzwierciedlił w słuszny sposób historii swego czasu”.

Tymczasem W. Arcimowicz pisał w nr. 5 „Literatury Radzieckiej” z 1950 r. „Pytlakowski z talentem maluje tę naprężoną sytuację, w której Polska Ludowa walczyła o odbudowę swego przemysłu...” „Pytlakowski zdołał to wszystko dostrzec we właściwym świetle, przedstawił w swojej powieści walkę nowych, postępujących sił ze starym, ustępującym światem...”

S. Krzemień stwierdza, że w „Fundamentach” występuje „cała galeria historyków, ani jednego sensownego człowieka”.

W artykule o polskiej prozie w nr. 52 z dnia 29 czerwca 1949 r. „Literaturnej Gazety” można znaleźć następującą opinię: „Zwycięstwo nadchodzi. Wyraża się ono nie tylko w tym, że zostaje wyprodukowany 1.000-ny wagon, lecz przede wszystkim w tym, że wokół fabryki wyrasta zdrowy, społeczny, pracowniczy kolektyw, jeden z tych, które w tak gorących czasach tworzą dobrobyt narodu...”

Tego rodzaju zestawienie można by jeszcze długo kontynuować...

Sam nie wiem, jak nazwać postępowanie S. Krzemienia. Muszę tylko stwierdzić, że obecnie, po VI-tym Plenum KC PZPR, w obliczu zadań stawianych przez Plan Sześciolatek i wobec mobilizacji pisarzy dla wykonania tych zadań, podobne wystąpienia nie powinny mieć miejsca. Wszystko to, co mówiło się o zadaniach krytyki, w wypadku S. Krzemienia nie może znaleźć zastosowania.

Ze względu na wyżej wymienione fakty nie mogę dyskutować z S. Krzemieniem. Nie mogę i nie chcę tłumaczyć mu różnic, jaka istnieje między wydaniem książki przerebionej, a przejranej i poprawionej. Nie chcę również mówić o tym, czym są „Fundamenty”, a czym powinna być współczesna powieść o polskiej klasie robotniczej.

Dla czytelników „Wsi” jedynie przytoczone jeszcze fragmenty mojego wstępu do II-go wydania „Fundamentów”, oczywiście pominięty przez S. Krzemienia:

„Zdając sobie sprawę z odpowiedzialności ciążącej na pisarzu, pisząc dla nowego czytelnika, pragnę zaznaczyć, że dołożę wszelkich starań, by w przyszłych moich książkach uniknąć błędów popełnionych w „Fundamentach”.

Jerzy Pytlakowski



Ameryką i światem całym wstrząsnęła walka o życie 8 młodych Murzynów (tzw. „Scotsboro Boys”), którzy według zeznań oskarżono o zgwałcenie białej dziewczyny. Do walki włączyła się i pokierowała nią organizacja Międzynarodowej Pomocy Robotniczej, na której czele stał wspaniały prawnik, człowiek o potężnym intelekcie i stalowym hartie ducha, murzyński komunist William L. Patterson. Walka mas wydarła katom niewinnym chłopcom, Młoda biedna dziewczyna, Ruby Bates, która niekiedy ustrój społeczny skazał na prostytucję, a która kukluskianowe szumowiny namówiły do fałszywego oskarżenia zalała się: zwyciężyła u niej godność ludzka i instynkt klasowy. Ruby Bates wyznała przed sądem całą prawdę, ośmiu chłopcom ze Scotsboro musiano uwolnić.

W okresie tym masowy, demokratyczny ruch mas wyniósł na fotel

Jan Skalski

LIST Z ZIEMI KIELECKIEJ

Było to jeszcze podczas akcji skupu zboża — Kiedy w jednej wsi naszego województwa, Jelonkach, bogacz Korycki odmówił trójce gromadzkiej sprzedania zboża i huknął na matorońskiego Boška:

„Ty mi uchwała nie gró! Uchwała takich dziadów to ja mam, wiesz gdzie! Ilu z tych mędrków prosiło się o robotę u mnie? A pamiętasz, jakżeś mi krowy past? Jak twój ojciec u mnie młócił? Jak matka do kopania ziemniaków się upraszała?”

Wtedy jeden z trójki rzekł:

„Myślicie, że to te dawne czasy, że tu żyje ta sama przedwojenna zagłodzona gromada waszych parobków? Grubo się mylicie! Dzisiaj to jest tak jak gromada urzadzi i robi, a wy słuchajcie musicie!”

Nazajutrz po przymusowych 6 i pół godzinnych omłotach u Koryckiego dostarczono Gminnej Spółdzielni cztery i pół tonny żyta.

W odesłaniu się tego biedniaka widać jak wielkie dokonany się zmiany w postawie naszego kieleckiego chłopca. Chłop nasz stał się zdolny do przelamania dawnych autorytetów, bogaczowi, który się na swój dawny autorytet i przewagę powołuje, przeciwstawił śmiało świadomości rewolucyjnych przeobrażeń, jakie na wsi kieleckiej zaszły i zachodzą.

Weźmy na przykład jeden powiat pińczowski.

Dekret o pomocy sąsiedzkiej umożliwił tu ponad 1300 gospodarstwom biedniakom tanie i terminowe wykonanie robót wiosennych. Kilkaś gospodarstw otrzymało pożyczki na orkę i siew, na zakup nawozów sztucznych i ziarna siewnego. Nado obsługiwać mało i średniorolnych chłopów POM w Złotej i cały szereg dobrze wyposażonych SOM-ów.

W samej niewielkiej gminie Topola objęto pomocą sąsiedzką 42 najbardziej gospodarskie. Dodajmy, że Gmina Topola ma szczególne osiągnięcia w akcji siewnej i kontraktacji. Komu to zawdzięcza?

Przed wszystkim — pracy Gminnej Rady Narodowej. Praca GRN to właśnie główna szkoła postawy społecznej i nowej świadomości naszego chłopca. Dlatego chłopci z Topoli nie ustępują chłopom z Jelonki. W okresie akcji siewnej zwracali oni szczególną uwagę na pracę Komisji Rolnej GRN. Komisja ta stała się wtedy prawdziwym, czułym na problemy terenu, instrumentem ludowładztwa. Na kilku kolejnych konferencjach omówiono i przedyskutowano pracę SOM-u, zaopatrzenie GS-u w nawozy sztuczne i materiał siewny, zanalizowała sposób rozprzeczowania kredytów, plan orki, siewu i pomocy sąsiedzkiej.

Ale nie myślcie, że to wszystko. Nie tylko kontrolowano przebieg akcji i zawiązywanie zakontraktowania i braki. Komisja pracowała nie tylko za biurkiem. Jej członkowie nie zarzuli się chorobą zawodową biurokracji, chorobą „ciężkiego siedzenia”. Była to komisja „lotna”. Nie obyło się bez nieśladych gromadziek posiedzenia. Uświadamiała rolników w terenie — i to nie tylko w sposób ogólny, o zadaniach całej gminy lecz również konkretnie, o zadaniach każdej gromady a nawet każdego gospodarstwa indywidualnego.

Dlatego chłopci z Topoli nie skarżyli się jak chłopci z sąsiedniej gminy Sancygniów na brak nawozów

sztucznych, długiego zawczasu otrzymali całość kredytów, dlatego nie było w gminie Topola gospodarstwa biedniackiego, przed którym wiośnie roboty stawałyby dylemat: popaść w zależność od bogacza albo spóźnić się z siewem — czego nie stety nie uniknęli matorolni w gromadach Chmielów, Lpówka, Swierczyna i Szczotkowice gminy Sancygniów, które w ogóle nie zostały objęte pomocą sąsiedzką.

Gmina Sancygniów posiada i inne grzechy w tej dziedzinie. W wielu jej gromadach jak np. Ksawerów, Niewiatrowice, Zagorze, Dzwierzyce do świadczeń pomocy sąsiedzkiej wyznaczono... biedniaków, pomijając bogaczy. Poza tym SOM nie wykonał tu planu zamówień na pracę siewników.

Sancygniów to w ogóle osobliwa gmina, która nie posiada nawet... własnej Gminnej Spółdzielni. „Zastępuje ją” GS w miasteczku Działoszyc, która na domiar złego stosuje względem sancygniowskiych chłopów swoiste „metody wychowawcze”. Uzasadnia ona mianowicie sprzedaż nawozów sztucznych od wyników kontraktacji, powodując przez to zahamowanie i zwolnienie w nawożeniu gleby, co odbija się z kolei na wynikach całej akcji siewnej. Ale nieraz rzuca się w ką i te „metody wychowawcze” do głosu dochodził popoliński balagan i biurokracja.

Można było nieraz w dżdżystych i błotnistych dniach marcowych widzieć przy magazynach w Działoszycach wystających godzinami i kilnających chłopów, którzy, a także, zakontraktowali... a mimo tego nawozów nie dostali.

Tak się zdarzyło np. z „pechowymi” matorolnymi z Dzwierzyca, tymi samymi, których obciążono niesprawiedliwie ciężarami pomocy sąsiedzkiej.

W wyniku rozprawdzono we włościanym czasie zaledwie 16 proc. przydzielonych nawozów, rozgoryczono miejscową biedotę i stworzono warunki dla wrogiej agitacji bogaczy, którzy oddawała wypłatając każdemu niedociągnięciu aparatu spółdzielczego by rozdmuchawszy jej i zapoprzążywszy własnym „politycznym komentarzem” podkopywać zaufanie do socjalistycznych form gospodarki.

Zastanówmy się: dwie sąsiednie gminy, o takich samych możliwościach: Topola i Sancygniów, a jakie różne wyniki!

Tu kryje się podstawowy problem naszej wsi kieleckiej, a jak myślę zresztą, nie tylko kieleckiej. Chodzi o to, byśmy tu w terenie zrozumieli, że sami jesteśmy budowniczymi naszego życia i dobrobytu. Państwo Ludowe daje nam wszystkie możliwości i stwarza optymalne warunki naszego rozwoju ale najwięcej zależy od nas samych, od tego jak potrafimy pomóc i oręż władzy ludowej wykorzystywać, czy tak jak Topola, czy tak jak Sancygniów.

Innymi słowy chodzi o to, by chłopci nas poculi się odpowiedzialnymi za swoją wieś gospodarskami, tak jak trójka gromadka we wsi Jelonki, tak jak chłop z Topoli.

Dlatego zwracamy u nas w kieleckim tak wielką uwagę na pracę Gminnych Rad Narodowych, bo tu wyrabia się, wychowuje i dorasta do wielkich zadań budownictwa socjalistycznego chłop nasz.

Jan Skalski

Jan Biegała

POMOC W WALCE ZE ZŁEM

W roku 1950 skończył karierę niejaki Gromek, przewodniczący Gminnej Spółdzielni ZSCH w Mieście Piastowym, powiatu Krośnińskiego. Doszedł go pióro korespondenta terenowego, bezczelnego spekulanta zwolnionego z zajmowanego stanowiska. Ale chłopci wpadli z „deszczu pod rybnę”. Następcą Gromka — Hasiak wprowadził do spółdzielni zaiste osobliwy system kredytowy. Brał mianowicie różne towary na kredyt i sprzedawał po kątynie, z zarobkiem godnym dobrego paskarka. Sklepowego, który upominał się o zwrot skredytowanej sumy — wyrzucił dla świętego spokoju. O jednak nie znalazł spokoju ob. Hasiak. Czuł się korespondenta odkrył jego „system kredytowy” winowajca nie tylko zwrócił spółdzielni należności, ale odpowiedział przed prawem.

We wsi Skroniów, powiatu jeżdrzejowskiego narzekali niedawna na chłopci na brak soli białej, nasy i papierosów. Czyżby tych towarów istotnie w kraju nie było? Skądże! Nie było czasu zatroszczyć się o ich dostawę na teren Skroniowa, skoro sklepowa ob. Bartkiewicz Helena zapomniała o spełnianej funkcji. Pióro korespondenta obudziło ze snu aparat kontroli społecznej. Ten zaś spowodował usunięcie niesumiennej sklepowej. Jej zastępcą pracuje bez zarzutu.

W gminnej spółdzielni samopomocowej — Łęczno, powiatu piotrkowskiego brakowało stale środków obrotowych na zakup nowych towarów I długi czas nie można było dojść przyczyny. Kierownik twierdził, że ludzie uparli się i nie kupują w Spółdzielni. Słowem — bojkot! Lecz prawda — jak oliwa — zawsze na wierzch wyjdzie. Tym więcej, że ujawnił ją korespondent. Szanowny Zarząd sprowadził towary „bez głowy”, nikomu nie potrzebne. Z kolei okazało się, że w

tym beznymnym sprowadzaniu była jednak głowa... ob. Byczka i spółki. Całą kompanię zwolniono ze stanowisk.

W walce o praworządność państwa ludowego ze spekulantem, nieuczciwym pracownikiem spółdzielni samopomocowej, z kulakami sabotującym siewy, tępych biurokratów, a lokalnym sobiepankiem — przoduje korespondent chłopski. 19-tu spośród korespondentów i pisarzy wiejskich udekorował Kryżami Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Prezydent Rzeczypospolitej. Redakcja tygodnika „Wies” ma szczególny powód do radości z faktu że wśród udekorowanych znalazł się zasłużony pisarz, nasz stały współpracownik Seweryn Skulski.

„Dziś bardziej, niż kiedykolwiek — mówił prez. Bierut — doniosłe jest i odpowiedzialne powołanie korespondentów robotniczych i chłopskich. Państwo Ludowe liczy na Waszą pomoc w walce ze złem na Waszą odwagę: wytrwałość w walce z wszelkimi objawami samowoli i bezprawia, z każdym faktem naruszenia naszych ustaw, naszej ludowej praworządności. Śmieję się piszcze o wszelkich przejawach biurokratyzmu i bezdusznego stosunku do człowieka, walczyć wypróbowanym orężem krytyki z brakami troski o człowieka pracy z nieudolnością i marnotrawstwem. Nie szczędźcie zarozumiałców i sobiepanków, którzy tu i ówdzie usiłują nadużywać władzy ludowej i rządzić się ze szkoda dla państwa i jego obywateli”.

Przemówienia ob. Prezydenta Rzeczypospolitej powinny uważnie przeczytać wszyscy korespondenci terenowi, aby śmiało i odważnie, jeszcze bardziej odpowiedzialnie służyli walce o socjalizm.

Jan Biegała

Wieś ukryta

Tuż za Łowiczem, w stronę na Niedźwiadzie, gdzie skręca droga na lewo widać poza strumieniem olbrzymie laki, płoty jak z zapalek, piękne krowy i konie. Barwy są tutaj jakby o ton cieplejsze. Teraz droga pnie się w górę, między dorodnymi ozimami, aby potoczyć się po drugiej stronie wzgórz w czerwieni. Barwy narodowe i błękitne sztafardy przystrojonej odświeżonej gromady Złaków Borowy.

Do punktu plebiscytowego uruchomionego w nowej szkole zdążają nieprzerwanym sznurem chłopcy i kobiety w tęczy wiejskich pasiach. Na czele ludzkiego pochodu kroczą bezkrytycy, młody człowiek, lat może 27. Jemu pierwszemu przypadnie dzisiaj w udziale złożyć kartkę plebiscytową do urny. Prosił o to gromadę — gromadę uszanował. Któż bowiem mocniej od Skowrona agitował za pokojem?

Złaków Borowy nie spotkał się twarzą w twarz ze wszystkimi okrucieństwami wojny, skrył się w dolinie, sadami kwitnącej i przejechał szczęśliwie na przyjęcie żołnierzy radzieckich. Ale Skowronowi o 5 km

dalej w laskach urwało rękę. Zanім ja stracił pogrzebał we wspólnej mogile młodego Borsuka, Maślankę, Rogońskiego i Kwietniaka z tej samej wsi. Głosy ich żon i matek są uroczystym protestem, wymierzonym w obóz podżegaczy wojennych, zbrojnych bandy hitlerowskie — w imperializm amerykański, dla którego słowo „żyć” i słowo „władca” znaczy to samo.

Pada do urny kartka bezkrytycznego Skowrona, a wraz padają kartki Borsucki, Maślankę, Rogońskiego i Kwietniaczek. Małorolny Tadeusz Grzegory zagłada ciekawie do środka: wiele głosowało? Chyba już ze sto, a może i więcej, do południa skończyła. Sztafeta rowerzystów zawieź wszystkie kartki do Kierozni, do Gminnego Komitetu Obronców Pokoju. Musimy być pierwsi, musimy pokazać, że Złaków Borowy nie zasnął w swych kwitnących sadach, że dla niego „walka o pokój” znaczy to samo, co „ojczyzna i wolność” — i dlatego muszą być głośno wypowiedziane na cały świat.

Stanisław Wypych

Średniak i wszyscy inni

Będąc przejazdem w Czerniewicach pow. rawsko — mazowieckiego zapytałem w lokalu plebiscytowym średniaka. Jaka Marchwiński?

— Jakimi względami kierujesz się obywatelu, składając swój głos za pokojem?

— Marchwiński zmierzł mnie od stóp do głów i ruszył niecierpliwie ramionami, jakby postawione pytanie jego dotyczyło.

— Pewnie wam spalili stodołę w czasie ostatniej wojny? — snulem głośno domysły.

— Nie spalili...

— Albo uszkodził wam dom?

— Nie uszkodził...

— Może straciliście kogoś z najbliższych?

— Ii, co tam obywatel wie, nie straciłem przecie...

— To dlaczego podpisujecie?

Zamiast odpowiedzi pociągnął mnie za rekaw i wyprowadził przed szkołę.

— Widzicie te pola? — powiedział. Pomyślcie, ino, ile to trzeba było złożyć nawozów, ile kosztowała praca maszyn i ludzi, jakie w tej ziemi leży dorodne ziarno selekcyjne. Jest więc o co walczyć obywatelu? Właśnie dlatego, że wszystko mam i czuję nowych sześć lat Polski Ludowej — podpisałem...

Począwszy od Łodzi, poprzez Łowicz, Kutno i Łęczycę nie znalazłem gromady która by nie zakładała podcós fundamentów, nie lasowała wapna, nie zwioła budulca, nie kryła

czegoś dachem, nie tynkowała i szklila okien, słowem — nie stawiała mostów łączących z szczęśliwym jutrem.

Jest więc o co walczyć, jak powiedział średniak Marchwiński z Czerniewia.

W Krzepkowicach za pokojem padło 185 głosów — tyle, ile było uprawianych do głosowania. W Topoli złożyło swe kartki manifestacyjnie 158 chłopów i kobiet, czyli cała gromada jak jeden mąż. To samo w Piątku, Czerniewicach, Woli Stepowskiej, Brodninie, Józefowie, Domaniach i setkach innych wsi. Wszędzie, gdziekolwiek dotrzesz, wita cię z uśmiechem radości, zapala i entuzjazmu solidarności ludzi frontu narodowego.

W pobliżu gromady Krzyżkowice stoi przy drodze maszt, a na maszcie wysoko błękitna flaga. Zatrzymujemy się przy grupie żywo rozprawiających chłopów.

— Co tutaj robicie, obywatelu? Wąsaty chłop, lat może sześćdziesięciu, w maciejowej na głowie, podchodzi do samochodu:

— My jesteśmy wartał pokój! — wyjaśnia. — Nie widzicie? Droga budujemy dla Planu 6-letniego. Będzie wtedy jeździć autobus i ciężarówki z gminnej spółdzielni i młeczarni. Taką naszą odpowiedź podlegaczom. Już my im pokazem, co potrafimy, tylko obywatelu, przyjdziecie jesienią!

Wojciech Drygas

W walce o plan

Najpierw fakty.

Lobnorolny chłop Franciszek Czeski ze wsi Witaszyc, powiatu jasińskiego, przebudował w ten sposób wyorywacz, że narzędzie to może doskonale służyć dla celów pielęgnacji. Wynalazek drobiorolnego chłopca, jeżeli zostanie upowszechniony, zapoczątkuje niewątpliwie mechanizację prac pielęgnacyjnych przy uprawie buraków cukrowych.

Średniorolny Walenty Kuczmurek z Bonikowa, pow. Kościan skonstruował ze starych krząków od brony talerzowej nowoczesne narzędzie rolnicze, służące do przecierania buraków. Narzędzie zdało przy pierwszych próbach na piątkę. I gdyby się tylko upowszechnić — mielibyśmy nową fazę w organizacji produkcji buraka. Uciążliwe przecinanie, dokonywane dotąd rękami ludzkimi, wzięłaby na siebie maszyna.

Kazimierz Kowal z Czarnego Sadu, pow. Krotoszyński połączył opielacz z beczkowozem do gnojówki, wskutek czego nie marnuje, jak to było dotąd, cennego nawozu.

Asolwent liceum rolniczego, kierownik P. G. R. Kopaszewo, pow. Kościan, skonstruował wyluskiwacz do słonecznika. Wynalazek nie bagatelny, jeżeli zauważymy, że uprawa słonecznika wzrasta z roku na rok. I gdyby narzędzie upowszechnić — mielibyśmy małą rewolucję techniczną w zakresie uprawy słonecznika.

A teraz z chłopiejskiej podwórki. Pracę podwórkową zracjonalizował Jan Zawada, średniorolny ze wsi Kanczuga — skonstruował mianowicie automatyczne widły do zdejmowania siano i słomy. Praca jest łatwiejsza, siano się nie kruszy. Wynalazek nie jest jeszcze upowszechniony choć wart tego. Zawada natomiast już przemysłowa nad wozem, który by automatycznie rozkręcał obronnik.

Lecz dość przykładów. Podaliśmy je w określonym czasie, mianowicie w 2-gim roku Planu 6-letniego. W tym roku właśnie stało się jasne, że walka o wydajność z hektara nie może się zamykać wyłącznie od walki z ugorami (zaorano je zresztą prawie w całości) ani nawet do przemian w obszarze poszczególnych upraw. Droga do podwyższenia wydajności z ha prowadzi właśnie poprzez ruch racjonalizatorski i upowszechnienie jego osiągnięć. Ruch ten niewątpliwie istnieje. Wróćmy do wspomnianych już buraków. Ubiegłego roku przodownik i racjonalizator Stanisław Bartkiewicz z Modliczna (woj. wrocławskie) osiągnął niebywały rekord — 1100 q ha buraków. Dość wspomnieć, że przeciętna wydajność z ha buraków przed wojną wynosiła 225 q.

Ale w tym właśnie cały problem — pomysłowość i wynalazczość chłopka nie zawsze znajduje właściciela

rozumienia. Wynalazki nabierają mocy „urzędowej” w szufladach urzędniczych, giną gdzieś na gminnym, powiatowym, czy wojewódzkim „szczeblu”. Brak bezpośredniej łączności pomiędzy wynalazcą a odpowiedzialną fabryką. Nie słyszymy także szerzej o krajowych naradach chłopów racjonalizatorów, jako poważnej i stale funkcjonującej instytucji.

A czas nagli. Rolnictwo musi przecież zwycięsko zakończyć drugi rok, wielkiego planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Piotr Pigwa

Książki nadesłane

PRASA WOJSKOVA

Wacław Sidorowicz — Higiena sportu — str. 85.
A. Solak — Pogadanki o higienie żołnierskiej — str. 74.
A. Fajdziejew — W listopadzie 1942 r., str. 52.
Opowiadania autorów — str. 108.
K. Fraerman — Nikicyn i inne opowiadania — str. 254.
J. Dziarnowska — Powieść o Annie — str. 231.
W. Hienkow — Opowiadania — str. 270.
J. Prusek — Lud chiński w walce o wolność — str. 206.
G. Kublicki — Odkrywcę Antarktydy — str. 158.
D. Gologorski — Jak organizować masowe biegi narciarskie — str. 45.
J. Fuzik — Ciepła 257 — str. 69.
W. Broniewski — Wiersze wybrane — str. 97.
D. Furmanow — Czerwony desant — str. 94.
P. Ignatow — Na Tomaniu — str. 63.
Dr Tadeusz Lychowski — Powojenna ekspansja finansowa Stanów Zjednoczonych — str. 243.
E. Wygodzka — Plomien gniewu — str. 222.
A. Pierwienecw — Ziemia płonąca — str. 460.
L. Forman — W nowych Chinach — str. 222.
D. Śniegini — Ośma dywizja gwardii — str. 131.
A. Maltz — Głębookie źródło — str. 92.
Skarb — opowiadania bułgarskie — str. 119.
A. Nonas — Cwiczenia, zabawy i gry terenowe — str. 78.
W. Skobielew — Budowa modeli latających — str. 26.
W. Aleksiejew — Nauka obserwacji i oceny odległości na oko — str. 98.
Zsuzter — Rewolucja z 1905 — 1907 w Polsce — str. 100.
A. Arżanow i W. Jaroszew — Grigirij Tokujew — str. 120.
W. Grossman — Życie — str. 129.
Przypisy Gry w tenisa stołowego — str. 25.
A. Pierwienecw — Honor młodych — str. 231.
St. Arski, A. Korta, Z. Saffan — Zmowa grabieżców — str. 75.
Revolucja proletariacka w Moskwie — str. 150.
Podżegaczy wojennych pod sąd narodowy — str. 95.
W. Rozalowski — Wspomnienia o generałe Jarosławie Dąbrowskim — str. 98.
W. Ochotnikow — W świecie poszukiwań — str. 238.
J. Korolow — W Niemczech Zachodnich — str. 95.
Wielkie budowie komunizmu — str. 112.
Na Kremlu — str. 63.

Na plebiscytowych wyjazdach

Z wozu na traktor

Poeta łódzki Jan Koprowski napisał niedawno piękny wiersz o dziewczynce koreańskiej, której dom rodzicielski zmiażdżyły amerykańskie bomby — w pogorzelisku znalazł śmierć matka, stary ojciec, rodzeństwo. Dziewczynka koreańska kuli bosa stopy — nie ma już ciepła matczynej dloni, które by je przytuliły i d o siebie i ogrzały.

Wiersz ten został zainscenizowany przez zespół świetlicowy w Płochowie, pow. radomskiego. Jedną z kobiet wiejskich, małorolna Anna Krawczykowa, po zakończeniu przedstawienia wstała, rozsuplała węzeł, wyciągnęła z niego 10 zł., położyła banknot na podium i powiedziała:

— Macie tu dziesięć złotych na tę walkę ludów kolonialnych z tymi kapitalistami, na te sieroty bez matek...

A kiedy zebrani na sali przyjeźli jej wystąpienie huczny oklaskami, namyślała się przez chwilę i dołożyła jeszcze 10 zł. (Czy wiecie, co to znaczy dać 20 zł, dla biednej kobiety wiejskiej?). I oto wytworzyła się taka serdeczna atmosfera, że wszyscy uczestnicy wyciecznicy gromadziecznej w Płochowie, wszyscy bez wyjątku, zainicjowali składkę na koreańczyków i postanowili pierwsi stanąć na punkcie plebiscytowym, aby przez złożenie swych głosów, zamienić solidarność dla uchwał Światowej Rady Pokoju.

A małorolna Krawczykowa już w następnym dniu zgłosiła się w Gminnym Komitecie Obronców Pokoju, prosząc o przyjęcie jej w poczet agitatorów.

W samym tylko pow. brzezińskim rozwinęło się 2200 działaczy 2200 agitatorów — 1300 osób spośród nich, to bezpartyjne kobiety wiejskie, W komitetach gminnych i gromadzkich pow. piotrkowskiego zgło-

silo udział w pracy plebiscytowej ok. 2500 chłopów, kobiet i młodzieży, którzy postanowili poświęcić swój czas i wysiłek walce o szczęście ludzkości.

Czego nas uczą te suche cyfry, za którymi stoją przeciętne żywi ludzie od traktorów, pługów wieloskibowych i siewników? Chłop czuje się po raz pierwszy w historii naszych dziejów, w pełni gospodarzem swego kraju, więcej, czuje się odpowiedzialny za losy państwa, za losy wszystkich ludów na świecie.

Różne drogi prowadziły go do tego etapu, dla jednego była ona krótsza, inny dłużej szukał mostu, który łączy z socjalizmem — z narodem. A jeszcze inny nie zdołał dojść do celu, ale ogarnięty zewsząd rewolucją, pociągnięty przykładem większości, spieszy się teraz, aby nadać im czas. Z wozu przesiedł się na traktor, wymienił worek siewcy na siewnik rządowy, zdmuchnął lojówkę i zawiesił u pupy chłupały żarówkę elektryczną, nauczył się uprawiać rośliny przemysłowe, skupił swą uwagę na nowoczesnych metodach zootechniki, chodzi do kina, czyta książki i gazety, słucha radia... Ma śmiały zamysł i nie odstępować od nich ani na jotę, bo widzi, że tego wymaga interes jego o narodu, jego o państwa, na które patrzy z podziwem. Więc wysła sobie mózg i trudzi mięśnie. Więc krótko mówiąc, odrabia zaoftanie minionych dziesięcioleci, odrabia niedorobów gospodarki rolnej, odziedziczonej po rabunkowej polityce kapitalizmu. Jest to jego walka o lepszą, wspaniałą przyszłość narodu, z którym związany jest już nierozłącznie. Jest to jego walka o umocnienie niepodległości, o umocnienie granic Ojczyzny. To są ci, którzy o pokój walczą...

Andrzej Wera

Agitatorzy pokoju

Chłop małorolny Wacław Lisman, bezpartyjny, przeszło rok temu stanął w szereгах aktywistów ruchu obronców pokoju. W akcji zbierania podpisów pod Apelem Stokholmskim „trójka” Lismana zebrała przeszło 1400 podpisów chłopów, kobiet i młodzieży. Ten niestrudzony bojownik, noszący na swych barkach prawie 50 lat wysiłku obszarowego, jako jeden z pierwszych zgłosił się ponownie w Gminnym Komitecie Obronców Pokoju w Wolborzu pow. piotrkowskiego, prosząc o przydzielenie mu funkcji agitatora. Choć deszczowa pogoda zasnęła niebo nad Wolborzem ciężkimi chmurami, codziennie po zakończeniu pracy w swym trzyhektarowym gospodarstwie ruszał on na rowerze w wyznaczony przez 50 rodzin i odsłaniał chłopom brudną, zgłnia politykę imperialistów amerykańskich.

W pobliskiej gromadzie Borek w pracy agitacyjnej wyróżniał się szczególnie chłop średniorolny Kazimierz

Łapiński, który brał również udział w zbiorze dla dzieci koreańskich, Łapiński sam zebrał 120 sztuk odzieży, bielizny i obuwi.

Jestem agitatorzem pokoju — oświadczył Łapiński, — bo wiem, że w ten sposób wyciągam dłoń do naszych braci robotników i chłopów w Anglii, Francji i Włoszech, którzy oczekują od nas pomocy. Tej pomocy nie wolno nam odmawiać. Pomóżmy naszym braciom w krajach imperialistycznych...

Chłopski agitatorzy pokoju zdali egzamin dojrzałości obywatelskiej, zapisali się złotymi zgłoskami we frontie narodowym. Ich głos, rozbrzmiał po całej kuli ziemskiej jak najdoniośniej. I choć są z natury skromni i udział swój w szeregach bojowników o lepsze jutro uważają za rzecz zwyczajną, z podniesionym czołem, z dumą będą mogli powiedzieć: „Myśmy o pokój walczyli — walczyć nie przestaniemy!”

Wojciech Gumula

Wł. Dychowiczny, M. Słobodskoj

A PAN JAK SĄDZI, PANIE PREZYDENCIE?

(List amerykańskiego żołnierza do Trumana)

W żołnierskim, dość dosadnym komplementu. Mogłbym myśleć, że kopertę zakleić, Lecz prawa ręka została w Korei. Ja tu... w ohydnych waszym incydencie... Na zimę powróćcie nam obiecywali. To znów, że wiosna nas na kontynencie. Zastanie. Znowu igać będzie dalej... A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Bajdy i klechy wasze mamy w pięcie. Przysłaliśmy tutaj — zgryza rozbójników, Po co? Korei „bronić” od... Chinięzków (!) — Tak to wprawdzie głupio, choć zawzięcie... Różny nasz udział w tym zbrojeckim planie: My — krew, wy — zyski w zwiększonym procencie. Wojnę przegramy — takie nasze zdanie. A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Wiem, szacujecie nas tużin po cencie, Na karę składacie ciężar wojny nowej, Styl gebelsowski odżył w pańskiej mowie, W jej jadłowitym, prusackim akcentcie. Swym satelitem czyniąc te awanse I broń im dawczy w uprzejmym prezencie, Niezłe by było spojrzeć nieco w szanse, A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Przewieście szarę, lampas, przytknąć zdjęcie... Dość łatwo w Stanach zrobić generała, Lecz do wojaczki to postać dość mała. Reszta — marzyć — w ludzkim kontynencie, Lud — to wasz przedmiot karkołomnych trudów, O ty niewdzięczny chamski elemencie! Lecz czy możliwe wojować bez ludu? A Pan, jak sądzi, Panie Prezydencie?

Wcale nie nowa pańska myśl przekłeta, Dość słona za nią grozi mu zapłata. Był już pretendent na wszechwładce świata, Już się po Rosji mentecapny Petat... Dziś nie widzimy go na postumentach, Pod ziemią — próżno oczekując cudu W norze zdechł w drążce przed „wdzięcznością” ludu, Cóż nasładować go w eksperymentach, Takie to zdanie Pana Prezydenta?

przel. T. R.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180-90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7, tel. 8-12-71

Prenumerata I Kwartal: P. P. K. Rach. Oddział w Warszawie, ul. Śrebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 wewnątrz 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMOWIENIOM REKOPISÓW NIE ZWRAĆA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyżów 16 Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
1-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieg”.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2-B-31877